



nasza PARAFIA

4(24)/2025

**Kiedy jednak nadeszła pełnia czasu, Bóg posłał swego Syna,
który narodził się z niewiasty, narodził się pod Prawem, żeby wykupić tych,
którzy podlegali Prawu, abyśmy otrzymali przybrane synostwo.**

List do Galatów 4,4-7 | przekład za Biblią Ekumeniczną

Drogie Siostry, Drodzy Bracia w Jezusie Chrystusie,
w okresie adwentu, a zwłaszcza w czasie świąt Bożego Narodzenia warto skupić uwagę na Jezusie. Zachęcamy, by wykorzystać tegoroczne święta do refleksji nad osobistym stosunkiem do Tego, który przyszedł od Boga i odszedł do Boga jako zwycięzca nad śmiercią i grzechem, który trzyma w swoich rękach nasze własne losy i losy całego świata. A także do namysłu nad życiem, postawami i codziennymi wyborami.

Bóg, kierując się miłością, narodził się w Jezusie. Szczytową formą swojego Słowa uczynił właśnie człowieczeństwo własnego Syna, a nas nazwał swoimi dziećmi. A zatem to, co dotyczyło losu Jezusa, dotyczy każdej i każdego z nas – właśnie przez to tylko, że jesteśmy ludźmi. Inaczej mówiąc, każdy człowiek jako człowiek – właśnie ze względu na swoje człowieczeństwo – nie tylko „dotyka”, lecz egzystencjalnie uczestniczy w tajemnicy Bożego Wcielenia. Każda i każdy z nas ma w tym wcieleniu swój udział. Dlatego właśnie w czasie świąt słyszymy poselstwo, że Syn narodził się z niewiasty, a więc Jezus narodził się w Betlejem, wykupuje tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy otrzymali przybrane synostwo. W ten sposób Jezus przedstawia się nam jako Zbawiciel i Pan, nasze życie zaś otrzymuje nieprzemijającą wartość.

Pozwólmy naszemu Bogu rodzić się w naszych sercach – mieszkać w nich i przemieniać je. Nie tylko w czasie świąt, lecz zawsze. Pozwólmy, by Boże Narodzenie miało swoją kontynuację w naszym życiu – w Chrystusie i z Chrystusem. Oto radosne przesłanie Bożego Narodzenia!

Zarówno na czas tych świąt, jak i na każdy dzień nowego 2026 roku w imieniu rady parafialnej oraz pracowników i wolontariuszy naszego zboru z głębi serca składamy Wam najlepsze życzenia: dobrego zdrowia, wielu budujących doświadczeń, a nade wszystko błogosławieństwa i miłości Boga oraz prowadzenia o każdym czasie.

Słowo i muzyka

Szanowni Państwo,

święteczne wydanie naszego kwartalnika postanowiliśmy poświęcić tematyce związanej z relacją muzyki i słowa. Przyjrzymy się więc ich dziejom, ponieważ zwłaszcza w luteranizmie muzyka zawsze była rozumiana jako dar Boga, który niósł ludziom pociechę, a także była formą świadectwa o Jezusie Chrystusie i Ewangelii.

Celem XVI-wiecznej Reformacji był powrót do źródeł wiary chrześcijańskiej, dla której podstawą było Pismo Święte. Zasada *sola scriptura* spowodowała zdewaluowanie znaczenia tradycji w kształtowaniu reguł życia nowo powstałych Kościołów ewangelickich. W teologii luterkańskiej od samego początku księgi biblijne posiadają autorytet nadrzędny w stosunku do ksiąg wyznaniowych (symbolicznych) oraz nauczania Kościoła. Biblia jest „jedynym źródłem i normą wiary i życia chrześcijańskiego oraz sędzią, normą, regułą i kamieniem probierczym nauki”. Ranga Pisma Świętego podkreślana była przez ojców Reformacji wielokrotnie. Najlepszym tego wyrazem jest obszerna twórczość teologiczna ks. Marcina

Lutra. Dokonany przez niego przekład Biblii przyczynił się do szybkiego i gruntownego rozwoju Reformacji, dostarczając kryteriów i podstaw nauczania. Wprawdzie obóz reformatorski dzieliło wiele sporów natury teologiczno-eklezjologicznej, jednak stanowisko duchownych w kwestiach autorytetu Pisma pozostawało jednolite. Warto podkreślić, że taki właśnie stosunek Kościołów ewangelickich do Biblii odcisnął swoje piętno nie tylko w sferze wiary i duchowości, lecz także w sztuce, która towarzyszyła kultowi.

Zadaniem twórców sztuki kościelnej już od czasów średniowiecza było przybliżanie słowa pisanego ludziom pozbawionym umiejętności czytania. Historie biblijne oraz prawdy wiary przedstawiane były wiernym w postaci obrazów i rzeźb jako tzw. *biblia pauperum*. Począwszy od XVI w. sztuka była skutecznym środkiem propagandowym, utwierdzającym wiernych we właściwej doktrynie – wykładanej zarówno przez Kościoły ewangelickie, jak i Kościół rzymski. Szczególnymi względami muzykę – głównie tę łąconą z tekstem słownym – darzyli protestanci! Nie tylko

ZAPRASZAMY DO LEKTURY

dostrzegano, lecz także doceniano siłę afektywną, która jest zawarta w sferze dźwięków.

Nie ulega wątpliwości, że rozwój Reformacji w poszczególnych krajach Europy XVI w. umożliwiła sztuka drukarska, którą po raz pierwszy wykorzystano na tak szeroką skalę. Słowo drukowane w formie broszur i niewielkich książeczek docierało najpierw do większych miast, a następnie na prowincje. Trzeba jednak przyznać, że niedocenianym sposobem, dzięki któremu mogła się rozwijać Reformacja, była muzyka, a zwłaszcza pieśni kościelne.

Jako kolegium redakcyjne mamy nadzieję, że każdy, kto sięgnie po tę edycję naszego kwartalnika znajdzie w nim coś dla siebie – co będzie inspirujące i odkrywcz.

Chciałbym również w tym miejscu gorąco podziękować za udaną współpracę swoim współpracownikom i współpracownikom, którzy regularnie, zgodnie i z powodzeniem wspólnie kreują „Naszą Parafię”. Kolegium redakcyjne tworzą panie: Małgorzata Weigle (koordynatorka), ks. Wiktoria Matloch, Bożena Giemza oraz panowie: Daniel Podżorski i Łukasz Połoncarz, a ostatnio (od poprzedniego numeru) dołączył do nas pan Bartłomiej Kozek, którego tą drogą serdecznie witam w redakcji.

Serdecznie polecam wszystkie teksty i życzę owocnej lektury!

ks. dr Dariusz Chwastek
proboszcz



*Śpiew jest nam życiem, naszą radością, śpiew jest miłością co w sercu tkwi,
śpiew jest nadzieją, śpiew jest pokojem, niech w niebo wzłata
we wszystkie dni!*

*Śpiew jest przeżyciem, przynosi radość, śpiew łączy ludzi, wnika do serca.
Wlewa nadzieję na życie w pokój, pobłogosławić nam Panie chce.*

Melodia celtycka

Przekład: A. Korfanty

Cuda, cuda

kazanie wigilijne

Kiedy jednak nadeszła pełnia czasu, Bóg posłał swego Syna, który narodził się z niewiasty, narodził się pod Prawem, żeby wykupić tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy otrzymali przybrane synostwo. A ponieważ jesteście synami, Bóg wysłał Ducha swego Syna do naszych serc, który woła: Abba, Ojcze! Tak więc nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem, a jeśli synem, to i dziedzicem z woli Boga.

List do Galacjan, 4,4–7

Granica pomiędzy Bogiem a człowiekiem zostaje zmieniona. Bóg daleki – staje się bliski. Bóg suwerenny i sprawiedliwy – staje się miłością. Boża obietnica zostaje wypełniona. W ciemności nocy, w małej miejscinie Betlejem rodzi się On, Król królów, Pan panów. Zapowiedziany Jezus, Immanuel, czyli najwymowniej – Bóg z nami. Jeszcze nigdy Bóg nie był tak blisko człowieka jak w osobie Jezusa Chrystusa.

Wigilijny wieczór. Wyjątkowy w całym roku. Szczególny nastrój: rozbrzmiewają koledy, ozdobiona choinka, prezenty, życzenia. Rozpoczynamy święta Narodzenia Pańskiego. Doświadczamy cudu betlejemskiej nocy – cichej, ciemnej, niepewnej, przeżywanej w trwodze. Mimo tego, pasterze usłyszeli poselstwo, które jest i naszym udziałem, gdy anioł powiedział: *Zwiastuję wam radość*

wielką [...], gdyż dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan.

Słowa apostoła Pawła z listu do Galacjan są niejako kwintesencją przesłania ewangelii. Fundamentalne przesłanie, przesłanie o Bożej miłości i naszym odkupieniu. Te słowa otwierają przed nami perspektywę Bożego działania w historii ludzkości. Paweł mówi o „pełni czasu”. Co to oznacza? To nie był przypadkowy moment. To była chwila wyznaczona przez samego Boga – moment, w którym historia zbawienia osiągnęła swój punkt kulminacyjny. W tym wyznaczonym czasie Bóg posłał swojego Syna, Jezusa Chrystusa.

W tę cichą noc, w betlejemskiej stajni, Bóg stał się człowiekiem. Syn Boży, odwieczne Słowo, przyjął ludzkie ciało, narodził się z Marii. Narodził się jako bezbronne dziecko,

KAZANIE

w którym jednak zawarta jest cała nadzieja ludzkości. Narodził się „pod Prawem”, w konkretnym kontekście historycznym i religijnym, aby to prawo wypełnić i uwolnić nas od jego ciężaru.

W tę wigilijną noc rozumiemy głębiej, po co to wszystko. *Żeby wykupić tych, którzy podlegali Prawu*, napisał Paweł. Prawo, dane przez Boga, miało pokazywać drogę do Niego, ale grzech uczynił je ciężarem nie do uniesienia. Jezus przyszedł, aby nas od tego ciężaru uwolnić, aby nas odkupić swoją ofiarą.

W tę noc, gdy zasiadamy do wigilijnego stołu, dzieląc się opłatkiem – symbolem jedności i przebaczenia – przypominamy sobie o darze „przybranego synostwa”. Dzięki Jezusowi Chrystusowi stajemy się dziećmi Bożymi. Nie jesteśmy już tylko stworzeniami, ale stajemy się synami i córkami samego Boga. To niesłychany dar, który otrzymujemy, ponieważ Bóg przyszedł do człowieka.

Luter w „Drogowskazach chrześcijanina” na dzień Wigilii zachęca, by chcąc poznać Jezusa szczególnie pochylić się nad betlejemskim żłobkiem i ujrzeć w Nim człowieka, takiego jak każdy inny, ujrzeć bezbronne dziecko, Tego, który chcąc być ci bliższy, stał się człowiekiem przy całej

Jego boskości. Ten, który przyszedł na świat, stał się jasnością nawet w najgłębszych mrokach. Bóg przekazał nam swój plan zbawienia. Szuka nas wśród naszej ciemności. Nasze problemy nie są Mu obce, a nasze słabości obojętne.

Pasterze z pól betlejemskich wyszli na spotkanie Światłości. Tam ich życie się zmieniło, poznali Króla królów, światłość, która przyszła na świat. Po tym spotkaniu, po iluminacji Bożego jestestwa, wrócili do swojej codzienności, lecz już nic nie było dla nich takie samo. Wszystko się zmieniło. *Nie bójcie się – słyszają pasterze – bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem wszystkiego ludu.*

Jezus – On zna i drogę i rozwiązania w sytuacjach, gdy nasza ludzka mądrość zawodzi i gdy jesteśmy bezsilni. Wyjdźmy naprzeciw światłości, która zajaśniała, by mogła rozświetlać nasze życie. Jezus sam o sobie mówi *ego eimi* – Ja jestem światłością świata. Twoją światłością. To, co zapowiadał prorok Izajasz staje się rzeczywistością – Bóg zamieszkuje pośród nas, byśmy mogli Go poznać, pokochać, poczuć się zagarniętymi Jego narodzeniem, nauczaniem, poselstwem o miłości, która prowadzi przez krzyż do zbawienia.

W betlejemskiej grocie była radość, ale i trwoga. Radość i dziękczynienie z nowonarodzonego chłopca, ale i trwoga o Jego życie, warunki. Radość, trwoga, ale z Bożym zapewnieniem opieki. Podobnie jest w naszym życiu – pełnym ciemności, ale i jasności, pełnym radości, ale i smutku – Boża obietnica opieki.

Świętujemy cud. W środku nocy. W środku świata, który wiele od nas wymaga, w którym często można poczuć się zagubionym. Otrzymujemy dar życia w obecności Boga. Dziś wieczorem świeci jasno i brzmi: Cicha noc, Święta noc. Rodzi się Dziecko. Nasz Pasterz. Nasz król. Nasz Doradca. Bóg Mocny. Książę Pokoju. Jak napisał apostoł Paweł: *Kiedy jednak*

nadeszła pełnia czasu, Bóg posłał swego Syna, który narodził się z niewiasty, narodził się pod Prawem, żeby wykupić tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy otrzymali przybrane synostwo.

W tę świętą noc Wigilii Narodzenia Pańskiego, niech te słowa Pawła napętnią nasze serca radością, nadzieją i wdzięcznością. Niech ta noc będzie dla nas czasem szczególnego spotkania z Bogiem, który stał się człowiekiem, abyśmy mogli stać się Jego dziećmi. Niech ta noc umocni naszą wiarę i napełni nas miłością do Boga i bliźnich. Oto Pan przyszedł i zamieszkał wśród nas! Amen.

ks. Wiktoria Matloch



Od dzieciństwa kocham muzykę. Moi rodzice w uroczystych chwilach muzykowali na pianinie i skrzypcach. Razem z siostrą chodziłyśmy na lekcje gry na pianinie. Lubię chodzić na próby chóru, o czym świadczy moje 36-letnie uczestnictwo. Coroczne zjazdy chórów i integracja mobilizują nas do uzyskania coraz lepszych wyników. Mamy wspaniałą Panią dyrygent Katarzynę Folgart, która potrafi wydobywać nasze muzyczne talenty, ukryte wśród życiowego zabiegania, codziennych obowiązków i zajęć. Śpiewanie w trakcie nabożeństw daje mi dużo satysfakcji. Miło wspominam nagrania i nasze okazjonalne uroczystości. Od lat stanowimy małą Rodzinę Chóralną.

Mirosława, alt

Nowy Rok – czas nowego początku

*Po śmierci Mojżesza, sługi PANA, PAN przemówił do Jozuego, syna Nuna, pomocnika Mojżesza: Mojżesz, Mój sługa, umarł. Wstań więc i przepraw się przez Jordan wraz z całym tym ludem do ziemi, którą daję Izraelitom. Daję wam każde miejsce, po którym przejdzie wasza stopa, tak jak obiecałem Mojżeszowi. Od pustyni i Libanu aż do Wielkiej Rzeki, rzeki Eufrat, cała ziemia Chetytów aż do Wielkiego Morza na zachodzie będzie waszym krajem. Nie ostoi się nikt wobec ciebie przez wszystkie dni twojego życia. Jak byłem z Mojżeszem, tak **będę z tobą, nie porzucę cię ani nie opuszczę**. Bądź mocny i dzielny, ponieważ Ty sprawisz, że ziemia, którą obiecałem ich przodkom, stanie się własnością tego ludu. Tylko bądź mocny i dzielny, aby strzec i wypełniać całe Prawo, które nakazał ci Mojżesz, Mój sługa. Nie odstępуй od niego ani na prawo, ani na lewo, by wiodło ci się we wszystkim, czego się podejmiesz. Niech ta Księga Prawa nie schodzi z twoich ust. Rozważaj ją w dzień i w nocy, byś przestrzegał wszystkiego, co w niej jest napisane. Wtedy bowiem będzie ci się wiodło na twej drodze i osiągniesz to, co zamierzyłeś. Rozkazałem ci przecież: Bądź mocny i dzielny! Nie bój się i nie przerażaj, ponieważ z tobą jest PAN, twój Bóg, dokądkolwiek się udasz.*

Księga Jozuego 1,1-9, przekład wg Biblii Ekumenicznej

Drogie Siostry i Drodzy Bracia w Jezusie Chrystusie!

Na progu nowego, 2026 roku zapraszam do rozważenia niezwykłego poselstwa, które pozwala oswoić się z nowym i nieznanym czasem. Mimo konkretnych planów i – być może – noworocznych postanowień, nie wiemy przecież, co ten czas nam przyniesie. Życzymy sobie zdrowego i pomyślnego nowego roku. Wśród życzeń padały i padają słowa dotyczące realizacji zamierzeń i planów, a także spełnienia marzeń. Oprócz

takich życzeń, słyszeliśmy być może i takie, by nowy rok nie był gorszy od minionego 2025 roku. Szczęśliwie wśród życzeń nie zabrakło słów wyrażających życzenia Bożego błogosławieństwa, prowadzenia i pokoju! Tego wewnętrznego i zewnętrznego.

Słowa mają znaczenie

Zwyczaj obdarowywania się dobrymi życzeniami bardzo mnie przekonuje, gdyż słowa życzeń – nawet jeśli posługujemy się przy tym powtarzalnymi zwrotami – są nośnikiem treści, w których tkwi ładunek dobrej

energii. Wzmacnia nas ona i przydaje się nam zwłaszcza wtedy, gdy docierają do nas złe słowa lub niesprawiedliwe opinie.

Z własnego doświadczenia wiem, że nieodpowiedzialną mową można kogoś głęboko zranić. Są takie straty, czy wręcz krzywdy wywołane złymi słowami, których nie da się cofnąć, a często nie da się im w żaden sposób zadośćuczynić. Krótko mówiąc, słowa mają wielką moc – potrafią budzić i niszczyć. Raczej nikomu z nas nie jest obojętne, co ktoś mówi na nasz temat ani to, w jaki sposób ktoś zwraca się do nas. Niezależnie od tego, jak stabilni i silni jesteśmy wewnętrznie przykre słowa, zwłaszcza te mijające się z prawdą, będą nas zawsze dotykać i ranić.

I odwrotnie: jeśli spotykamy się z czyjąś życzliwością, jeśli pod naszym adresem wypowiedane są ciepłe słowa i dobre życzenia, oddziałują na nas pozytywnie. Wzmacniają nasze poczucie wartości. „Dodają skrzydeł”, a więc odwagi w zmaganiu się z przeciwnościami codzienności. Mało tego, powiększają w nas zasoby sił i energii potrzebnych do tego, by mierzyć się z nieznaną przyszłością.

Jestem przekonany, że dobre słowa mają niezwykle znaczenie. Mówiąc konkretniej, wystarczy, że regularnie będą do nas docierać zdania lub choćby pojedyncze słowa z Biblii,

które będą stanowić dla nas oparcie w trudnej sytuacji lub wtedy, gdy będziemy musieli podjąć jakąś decyzję. Wystarczy, że z lektury Biblii zapamiętamy jakiś ważny dla nas fragment, wątek – a nawet jedno zdanie. I to dosłownie! Czasem takie jedno zdanie może stać się kluczem, który pozwoli nam rozwiązać jakiś problem lub odkryć sens jakiegoś zdarzenia. Jedno zdanie lub słowo może się okazać motorem napędzającym nasze działania w jakimś wymiarze życia.

Siła obietnicy

Dokładnie taką funkcję w życiu wędrujących przez pustynię Izraelitów pełniło Prawo Boże. Jozue usłyszał od Boga: *Nie odstępuj od niego ani na prawo, ani na lewo, by wiodło ci się we wszystkim, czego się podejmiesz. Niech ta Księga Prawa nie schodzi z twoich ust. Rozważaj ją w dzień i w nocy, byś przestrzegał wszystkiego, co w niej jest napisane. Wtedy bowiem będzie ci się wiodło na twej drodze i osiągniesz to, co zamierzyłeś.*

Cytowany na początku tekst dotyczy przełomowego momentu w dziejach ludu izraelskiego – oto Izraelici mają za sobą 40 lat wędrówki po pustyni i stoją na rozstaju dróg. Bóg powołuje Jozuego, który po śmierci Mojżesza ma się stać ziemskim przewodnikiem ludu. Dokładnie rzecz biorąc, Jozue ma wprowadzić Izraelitów do

Ziemi Obiecanej. Po ludzku rzecz biorąc było to zadanie niewykonalne. Trzeźwo oceniając sytuację, Izraelici – sparaliżowani strachem – powinni porzucić pierwotne zamiary.

W rzeczywistości dzieje się coś odwrotnego. W tym przełomowym momencie w dziejach ludu izraelskiego Jahwe kieruje do Jozuego poruszające słowa: *Jak byłem z Mojżeszem, tak będę z tobą, nie porzucę cię ani nie opuszczę. Bądź mocny i dzielny, ponieważ Ty sprawisz, że ziemia, którą obiecałem ich przodkom, stanie się własnością tego ludu. Tylko bądź mocny i dzielny.*

Oto Bóg, rysując przed Jozuem cel wędrówki, wypowiada słowa, które okazują się niezwykle skuteczną motywacją: ***Nie bój się i nie przerażaj, ponieważ z tobą jest PAN, twój Bóg, dokądkolwiek się udasz.***

Energia ze Słowa

Droży, te niepowtarzalne słowa Boga, które pierwotnie skierował do Jozuego, również współcześnie potrafią tchnąć w człowieka nowe pokłady energii. Taka energia jest niezbędna, by realizować nawet daleko siężne cele - zwłaszcza gdy nie wiemy, co nam przyniesie ten nowy okres. Na progu Nowego Roku mamy prawo odnieść do siebie słowa z Księgi Jozuego. Wzorem Izraelitów, którzy stali przed Kanaanem, możemy zaczynając 2026 rok na nowo

zaufać słowom, które kiedyś zmotywowały Izraelitów do wejścia do Ziemi Obiecanej. Nie udałoby się im osiągnąć celu, gdyby nie uwierzyli Bożemu poselstwu. To właśnie Boże Słowo, któremu zaufali, obdarzyło ich autentyczną motywacją, a także wytrwałością i wolą w dążeniu do celu pomimo przeciwności. Odważyli się wkroczyć w nieznanne, pokonali niezliczone przeszkody, dzięki czemu dotarli do swojego miejsca na ziemi – miejsca spełnienia.

My także mamy powody, by odważnie wejść w Nowy Rok i – gdy zajdzie taka potrzeba – przezwycięzać wszelkie trudności. Pamiętajmy, że stan życiowego spełnienia daje się osiągnąć wtedy, gdy przezwycięzamy zarówno zewnętrzne trudności, jak i zmagamy się z własnymi słabościami. Jeśli w przypadku Izraelitów pokonane trudności w konsekwencji przyniosły im realne spełnienie, tak samo w naszym życiu przezwyciężanie trudności może przynosić wiele wartości dodanych.

Na zakończenie jeszcze raz przywołam ważne i cenne słowa, które powtarzają się aż trzykrotnie: ***Będę z tobą, nie porzucę cię ani nie opuszczę*** – mówi nasz Bóg. Niechaj słowa z Księgi Jozuego pomagają nam w radzeniu sobie z tym, co jeszcze w naszym życiu nieznanne i nie do przewidzenia. Amen.

ks. dr Dariusz Chwastek

Muzyczne kazanie – mowa dźwięków

ks. dr Dariusz Chwastek

Już w średniowiecznym śpiewie chorałowym słowo sprzężone było z warstwą dźwiękową. W tamtym czasie pojawiły się pierwsze próby muzycznej ilustracji semantyki słowa, które na przestrzeni XVI i XVII w. przekształciły się w zjawisko określane retoryką muzyczną (*ars oratoria*). Wtedy też w utworach religijnych na stałe zadomowiło się tzw. malarstwo dźwiękowe. Polegało ono na naśladowaniu słów i wykonywaniu onomatopiecznych ilustracji odgłosów natury.

Kompozytorzy z XVI wieku i późniejsi starali się uchwycić podobieństwa między daną konstrukcją dźwiękową a konkretnym, wyjętym z tekstu słowem. Dzięki temu słowa Biblii były wyróżnione w strukturze polifonicznej. Były łatwiej przyswajane przez odbiorcę, a poszczególne fragmenty lub całość tekstu zyskiwały na doniosłości i sile wyrazu. Muzyczna ilustracja polegała na stosowaniu konkretnych konstrukcji dźwiękowych, a więc figur, które pojawiały się nad słowami istotnymi z punktu widzenia dramaturgii dzieła.

Z czasem lista figur poszerzana była o nowe rozwiązania, wzbogacające sztukę kompozycji o nowe środki wyrazu. Od XVII wieku w obszarze

niemieckojęzycznym sukcesywnie rozwijała się muzyczna *ars oratoria*. Zjawisko to kwitło wśród twórców i teoretyków kręgu protestanckiego, w szczególności sposób akcentujących w niej rodzaj słowno-dźwiękowego „kazania”.

Ten aspekt, wraz z nowym wymiarem *verbum*, nobilituje dokonania niemieckiej Reformacji. Dzięki znaczeniu, jakie Kościoły ewangeliczne przywiązywały do głoszenia i znajomości Pisma Świętego wśród wiernych, fascynacja słowem i jego semantyką przeniknęła także do sztuki kompozycji. Muzyka potęgowała ekspresję tekstu i wpływała na jego odbiór przez słuchaczy.

Dalszy rozwój retoryki muzycznej polegał na dostrzeżeniu ich właściwości afektywnych. Wierzano, że kompozytor posługując się figurą muzyczną miał władzę nad wnętrzem (duszą) słuchacza. To powodowało jeszcze gorliwsze zainteresowanie twórców słowem i jego oprawą muzyczną. W konsekwencji kompozycja dzieła zdominowana została przez reguły rządzące sztuką mowy. Utwór muzyczny miał być wzorowany na oracjach klasycznych mistrzów słowa. Właśnie na tak przygotowanym gruncie rozwinęła się muzyka Jana

S. Bacha. W jego dziełach słowo i muzyka idealnie się dopełniają.

Luterańska teologia muzyki

Zanim jednak mogła się rozwinąć twórczość muzyczno-religijna Bacha, w kościołach luterańskich musiała zaistnieć sprzyjająca sytuacja dla postępu muzycznej praktyki wykonawczej. Muzyka była przedmiotem zainteresowania reformatorów od początku rozejścia się z Kościołem rzymskim.

Spośród nurtów protestantyzmu jedynie luteranizm ujął muzykę w system teologiczny. Początki tego systemu tkwią już w pismach samego ks. Marcina Lutra, dla którego wartość muzyki zdecydowanie przewyższała inne rodzaje twórczości artystycznej w służbie Kościoła. Luter stworzył koncepcję biblijnego charakteru muzyki, według której utwór jest najdoskonalszą i najwłaściwszą formą wyrazu dla ewangelii. Jego zdaniem muzyka pozwala także skutecznie głosić Słowo Boże. Jest doskonałym narzędziem budzenia wiary i najwłaściwszą formą modlitwy. W odróżnieniu od poglądów średniowiecznych teoretyków muzyki reformator uważał, że muzyka nie jest nauką, lecz doskonałym dziełem Stwórcy.

Dalsze dzieje muzyki w XVI-wiecznych Kościołach ewangelickich zeterminowane były przez dysputy

teologiczne z innymi nurtami Reformacji – zwłaszcza z teologami kalwińskimi. Pod wpływem sporów doszło do powstania dwóch opozycyjnych stanowisk – zwolennicy Jana Kalwina odrzucili muzykę instrumentalną, podczas gdy luteranie dostrzegali jej liczne i pozytywne walory. W świątyniach kalwińskich wierni mieli wykonywać wielogłosowy śpiew Psalmów bez jakiegokolwiek akompaniamentu. Natomiast w zborach luterańskich kwitło życie muzyczne.

Z upływem czasu zwolennicy Kalwina także nie oparli się sile muzyki instrumentalnej – ograny pojawiły się w ich kościołach już pod koniec XVIII w. i są używane do dzisiaj.

Innym czynnikiem, który oddziaływał na kulturę muzyczną społeczności luterańskiej u schyłku XVII w. i na początku XVIII w. były liczne druki literatury dewocyjnej. O ile główną treścią dzieł tego typu były przeżycia mistyczne dla nas istotny jest fakt, że autorzy często odwoływali się do muzyki jako sugestywnego przykładu: człowiek powinien dążyć do osiągnięcia harmonii z Bogiem, która możliwa jest jedynie za pośrednictwem sztuki dźwięków. To muzyka była zatem najwłaściwszym środkiem przygotowującym duszę do wiecznego życia. Dla luteranów fakt ten przekładał się na kontemplację oraz czynne uprawianie gry i śpiewu.

W efekcie początek XVIII w. to czas, w którym muzyka zaczęła spełniać funkcję najważniejszego elementu nabożeństwa. Dzięki słyszalności dźwięków, podobnie jak tekstów biblijnych, wierny mógł poznawać Boga. W muzyce dokonywała się Boża epifania – Objawienie!

Twórczość Jana Sebastiana Bacha

Duże zapotrzebowanie na utwory liturgiczne stanowiło wyzwanie dla działających przy parafiach kantorów, którzy byli także kompozytorami. Zespoły muzyczne, którymi kierowali oraz zalecenia władz kościelnych wymagały dzieł z tekstem religijnym, pisanych w obowiązującej ówczynie konwencji kompozytorskiej. Dla twórców luteranśkich tekst Biblii oraz poezji religijnej miał znaczenie priorytetowe. Ówczynie kompozytorzy tworzyli dzieła według prawideł retoryki muzycznej. Doskonałość muzycznej interpretacji słowa w pełni rozwinął Bach.

Jego dorobek twórczy to w zdecydowanej większości utwory przeznaczone do wykonywania w kościele. Inspiracja tekstem biblijnym jest tu oczywista. Obszerne cytaty z Pisma Św. pojawiają się w wielotygodniowych pasjach, a w kantatach tekst jest często poetycką parafrazą wersetów biblijnych. Podobnie jest z jego twórczością organową, np.

w preludiach opartych na melodiach pieśni kościelnych.

Idealnym przykładem zastosowania zasad *ars oratoria* są dwie pasje Bacha – św. Jana i św. Mateusza. W warstwie muzycznej teksty pasyjne zostały oddane w formie opracowania, w którym występują chóry, arie, recytatywy i chorały. Jednym z najistotniejszych elementów wpływających na ekspresję i odbiór dzieła był umiejętny dobór instrumentów.

Bach był w tym zakresie mistrzem. W niezrównany sposób posługiwał się językiem figur w swej twórczości kantatowej. Zachowane do naszych czasów utwory tego typu, wykonywane w czasie liturgii luteranśkiej, prezentują ogromną różnorodność form i sposobów opracowania tekstów biblijnych i poetyckich. Fragmenty Pisma Świętego pojawiają się w kantatach jako pojedyncze cytaty zdań lub jako poetycka adaptacja tekstów Ewangelii na daną niedzielę.

Pieśń kościelna

Muzyka często była nazywana tętnem Reformacji. Marcin Luter z jednej strony przetłumaczył na swój język narodowy Biblię, a z drugiej, poprzez swoje pieśni, spopularyzował jej treść w życiu Kościoła. Dobrym przykładem jest znany na całym świecie hymn Kościoła luteranśkiego „Warownym grodem”. Nie dziwi

więc, że wspólny śpiew pieśni, w którym był połączony cały zbór, od początku był wyznacznikiem Kościoła wittenberskiej Reformacji.

Pieśń kościelna miała swoje podstawowe znaczenie dla tożsamości luterńskiej od samych początków Reformacji. Wynikało to z faktu, że Luter przypisał jej wymiar liturgiczny i edukacyjny, gdy przeprowadzał zmiany w Kościele w Wittenberdze. Oznacza to, że oprócz integralnej części nabożeństwa, pieśni odgrywały jeszcze dodatkowe funkcje w codziennym życiu ludzi religijnych. Tak duża waga przykładana do pieśni religijnych wynikała z jego wewnętrznego przekonania co do wartości muzyki jako takiej. Dla niego muzyka pochodziła wprost od Boga i była jednym z największych darów dla człowieka.

W liście z 1530 r. do kompozytora Ludwiga Senfla Luter napisał: „*Kocham muzykę (...). Muzyka jest darem Boga, a nie ludzi. Ona czyni serca radosnymi. Ponieważ wypędza szatana i tworzy niewinną radość, niszcząc gniew, nieczystość i inne ekscesy. Ja stawiam muzykę zaraz po teologii. To jest postawa znana u tych wszystkich, którzy tworzyli wiersze i pieśni, dla przykładu u Dawida i wszystkich proroków*”. Nie jest więc niespodzianką, że pieśń kościelna była dla niego jednym z podstawowych narzędzi w przekazywaniu Ewangelii i rozszerzeniu idei Reformacji.

Śpiew jest jednak nie tylko środkiem do głoszenia Ewangelii, lecz także jego następstwem – kto uwierzył, ten chce swoją wiarę w ten sposób wyrażać i przekazywać dalej. Ta zasada obowiązuje wszystkich wyznawców Chrystusa. Śpiewanie pieśni należy zatem do podstawowego sposobu wyrażania zasady powszechnego kapłaństwa wierzących. Zwiastowana Ewangelia domaga się odpowiedzi w pieśniach.

Żeby pieśni mogły docierać do ludzi, potrzebne były narzędzia, które dał wynalazek druku. To dlatego śpiewniki kościelne były charakterystycznymi wydawnictwami Reformacji, poprzez które była możliwa jej recepcja. Mimo upływu czasu śpiewnik pozostał ewangelickim znakiem rozpoznawczym, przez który wciąż kształtowane jest życie liturgiczne Kościoła oraz budowana jest jego tożsamość.

Współczesny „Śpiewnik ewangelicki” zawiera 955 pieśni, ma rozwinięty dział liturgiczny oraz dodatek przedstawiający życie religijne luteran. Są w nim zgromadzone pieśni, które można uznać za dorobek pokoleń ewangelików, a także zaprezentowane są utwory współczesne, pochodzące z różnych innych tradycji kościelnych.

I właśnie ten aspekt liturgicznego życia Kościoła jest do dziś znaczącą

cechą luteranizmu – bez względu na to, jak w historii układały się relacje między wyśpiewywanym Słowem w pieśniach i muzyką instrumentalną oraz rolą chóru. Można więc powiedzieć, że to muzyczne (pieśni i muzyka instrumentalna) dziedzictwo Reformacji luterkańskiej stało się dobrem wspólnym całego Kościoła powszechnego.

Środek przekazu

Teksty zawarte w kanonie biblijnym były wielokrotnie na przestrzeni wieków wykorzystywane w wokalnoinstrumentalnych dziełach kompozytorów ewangelickich. Chodziło o zaprezentowanie w utworach dosłownych cytatów lub swobodnej poezji opartej na wersetach Pisma Świętego. Interpretacja muzyczna słowa podlegała zasadom retoryki muzycznej, której podstawy wykształcone zostały w kręgach teoretyków niemieckich związanych z Reformacją. Kodyfikacja środków retorycznych

miała miejsce w epoce baroku, kiedy pod wpływem praktyki kompozytorskiej ustalono i nazwano konstrukcje dźwiękowe – figury.

Osiągnięcia kompozytorów niemieckich nie byłyby jednak możliwe bez przychylnego stanowiska Marcina Lutra i jego następców, dla których sztuka muzyczna stanowiła ważny element oprawy liturgii. Dzięki sprzyjającym praktyce muzycznej warunkom panującym w kościołach luterkańskich, w pełni objawił się geniusz Jana Sebastiana Bacha, który w niezrównany sposób interpretował treści biblijne za pomocą muzyki.

Pieśni kościelne, muzyka religijna, organy, chóry, kantaty i chorały to świat, który w niezwykle sposób wzbogacił kulturę powszechną i stał się jej znaczącym nośnikiem. Poprzez ten nośnik wielu ludzi ma dziś możliwość ponownego kontaktu z poselstwem ewangelicznym.



Śpiewanie w chorze daje mi dużo satysfakcji i pozwala spotykać się ze wspaniałymi ludźmi. To przecież wielka radość i możliwość naładowania się pozytywną energią. Stworzyliśmy wspólnotę, która lubi ze sobą przebywać, a także nawzajem siebie wspiera. To wspaniałe uczucie.

Michalina, alt

SpotykaMY się

ks. Wiktoria Matloch

OZME 2025

Kilkunastoosobowa grupa młodzieży z naszej parafii wybrała się na Ogólnopolski Zjazd Młodzieży Ewangelickiej (OZME), odbywający się od 10 do 12 października w Olsztynie.

zgromadził prawie 500 młodych ludzi z całej Polski. Młodzież brała udział w seminariach tematycznych, wybieczkach, modlitwach, wieczornym koncercie, ewangelizacji, wspólnej dyskotekie i niedzielnym nabożeństwie w olsztyńskiej filharmonii.



Wspólnie z grupą z parafii św. Trójcy wyruszyliśmy w drogę w piątkowe popołudnie. Po rozlokowaniu rozpoczął się program zjazdu. Tegorocznym hasłem było „Wyznanie VR-y” (wyznanie wiary), a sam zjazd

Pełni pozytywnych wrażeń, ale i poczucia dobrze spędzonego wspólnie czasu, mogliśmy w niedzielne popołudnie wrócić do Warszawy. Czekamy już na kolejny wyjazd!



Reformacyjne spotkanie młodych

W czwartek 13 listopada odbyło się kolejne spotkanie młodzieży trzech warszawskich parafii. Tym razem spotkaliśmy się w sali parafii św. Trójcy w gronie młodzieży ze szkół ponadpodstawowych oraz studentów. Był to czas wielu rozmów, integracji, reformacyjnego quizu, rozgrywek w gry planszowe i karaoke. Wspólne spotkania są okazją do poznawania nowych osób oraz integracji. Po każdym spotkaniu planujemy już kolejne.

Akcja CME „Prezent pod choinkę”

Nim rozpoczną się adwentowe przygotowania, każdego roku myślenie o świętach Bożego Narodzenia zaczyna się od przygotowania paczek w ramach akcji „Prezent pod choinkę”, organizowanej przez Centrum Misji i Ewangelizacji naszego Kościoła. W tym roku udało się nam przekazać 70 prezentów. Część z nich przygotowana została przez naszych parafian, część zaś przez uczniów szkoły podstawowej. Z zebranych funduszy młodzież przygotowała i spakowała 20 prezentów. W najbliższym czasie trafią one do dzieci w: Ukrainie, Rumunii i Białorusi. Dziękujemy wszystkim zaangażowanym w tę ważną akcję dzielenia się z innymi!

Grudniowo i ekumenicznie



Tradycyjnie w pierwszy poniedziałek miesiąca odbyło się kolejne ekumeniczne nabożeństwo z cyklu „nabożeństw u warszawskich ewangelików”. Tym razem przeżywaliśmy wspólny czas rozważania Bożego Słowa oraz modlitwy w naszym kościele Wniebowstąpienia Pańskiego. Kazanie gościnnie wygłosił pastor dr Piotr Nowak z Kościoła zielonoświątkowego. Po nabożeństwie od-



było się również spotkanie przy kawie i herbacie, które zawsze jest czasem wielu wartościowych rozmów. Już dziś możemy zaprosić na kolejne nabożeństwo 5 stycznia do kościoła

RELACJE

ewangelicko-reformowanego przy al. Solidarności. Plan na kolejne miesiące na plakatach. Trwajmy we wspólnej modlitwie!

Adwentowe przygotowania

Czas adwentu to oprócz regularnych spotkań, również okres wielu przygotowań i dodatkowych okazji do kontaktu. W kalendarzu znalazło się miejsce na spotkanie adwentowe młodzieży (12 grudnia), rekolekcje diecezjalne dla konfirmandów (12–13 grudnia), spotkanie z Mikołajem dla dzieci (7 grudnia), adwentowe spotkanie parafialne (14 grudnia), spotkanie adwentowe młodych dinosaurów i wiele innych, służących temu, by wspólnie przeżywać czas oczekiwania oraz świętowania narodzin Jezusa. Przed pierwszą niedzielą adwentu przygotowaliśmy również paczki dla naszych seniorów. W pakowaniu 75 prezentów, które trafią

do naszych najstarszych parafian, mogła grupa konfirmandów. Advent to szczególny czas w życiu parafii, któremu również towarzyszą piękne wieńce, zarówno w kościele, jak i w sali parafialnej.



Muzyka porusza najczulsze struny mojego wnętrza. Jest balsamem dla duszy i kieruje umysł ku wyższym wartościom. Śpiewanie w chórze kościelnym sprawia mi wiele radości oraz daje poczucie przynależności do grupy. To okazja do wzmacniania więzi międzyludzkich i otwarcia się na nowe doświadczenia. Utwory muzyki kościelnej są dla mnie pokarmem duchowym, a wspólny śpiew pomaga w kontemplacji Boga, koi smutek, inspiruje, jak również otwiera serce na piękno.

Ewa, sopran

O nadziei w cieniu

Małgorzata Weigle

W sobotę 22 listopada 2025 r. o godz. 10.00 w parafii św. Mateusza w Łodzi odbyło się Diecezjalne Śniadanie Kobiet, organizowane przez Komisję do spraw Rodziny Diecezji Warszawskiej.



Po przywitaniu przez ks. bp. Jana Cieślara, kuratora diecezji Wiesławę Werner oraz gospodarza parafii, ks. Michała Makulę, kazanie wygłosiła ks. Elżbieta Byrtek.

Temat spotkania „O nadziei w cieniu” został rozwinięty przez Lidę Czyż, autorkę książek opartych na prawdziwych historiach. Jej książki są powieściami opowiadającymi o trudach rodzinnego życia: zmaganiach z przeszłością, uzależnieniach, zwątpieniu, relacjach i przemocy. Wśród nich znajdziemy m.in. „Nie zawsze świeci słońce”, „Tato!”, „Popiół czy diament” oraz opartą o własnych

doświadczeniach „Nie zawsze świeci słońce”.

Drugą część spotkania wypełniła prelekcja psycholog Joanny Paszty, poświęcona pokonywaniu życiowych trudności i różnych rodzajach kryzysu.

Nie zabrakło akcentów muzycznych (wspólne śpiewanie i mini recital zespołu) i tradycyjnych zajęć warsztatowych (świeczniki). A wszystko to przy wspólnym, pysznym śniadaniu z przestrzenią na serdeczne rozmowy.

W spotkaniu wzięło udział rekordowa liczba osób - ponad 140 kobiet, wśród których nie zabrakło licznej, warszawskiej reprezentacji. Na zakończenie czekały nas wspólne zdjęcia, śpiew w kręgu „Zwiąż nas” i ciepła zupa przed drogą.

Dziękujemy serdecznie za bardzo miły dzień w Łodzi!



Młode Dinozaury

Małgorzata Weigle

24 listopada odbyło się kolejne spotkanie „Młodych dinozaurów”. Tym razem ks. Michał Jabłoński przedstawił nam życie i twórczość Wolfganga Amadeusza Mozarta.

Sala parafialna była wypełniona po brzegi. Przy herbacie i ciastach słuchaliśmy o ciekawostkach z życia artysty i słuchaliśmy fragmentów utworów okraszonych komentarzem historycznym. Niezwykłym wydaje

się fakt, że znane dziś wielkie dzieła tego kompozytora powstały, gdy miał zaledwie 8 czy 12 lat, oraz że pomimo krótkiego życia (35 lat) napisał tak wiele genialnych utworów.

Podczas spotkania obalone zostały mity przedstawione m.in. w filmie „Amadeusz” o konflikcie Mozarta i Salieriego. Okazuje się też, że w rzeczywistości muzyk nie był tak pięknej urody, jak przedstawiany jest na słynnych czekoladkach marcepanowych.



Na zakończenie spotkania otrzymaliśmy zaproszenie na kolejny wykład z sugestią „pracy domowej” do wykonania. Mamy obejrzeć „Eroikę”, następny będzie bowiem Beethoven. :)



Śpiew koi smutek, odstrasza złą myśl, jest jak balsam, łagodzi gniew. Śpiew jest jak pokarm, daje wytchnienie. Śpiew jest modlitwą na Bożą cześć.

Basia, alt

Pokażę Wam boski instrument

z Emilią Dziubińską rozmawia Małgorzata Weigle`

Nie wyobrażam sobie nabożeństwa w naszym kościele bez muzyki. Zaw-sze jesteś schowana, niewidoczna, a jednocześnie czasem dość głośna [śmiech]. Od jak dawna u nas grasz? Jak to się w ogóle stało, że trafiłaś do naszej parafii?

Po 38 latach pracę organisty zakończył u nas pan Wiktor Szajer. Oficjalne podziękowanie i pożegnanie odbyło się 5 października 1997 r. Ksiądz Adam Pilch zaangażował mnie jeszcze we wrześniu tego samego roku. Z ks. Adamem znaliśmy się od czasów, gdy był wikariuszem parafii św. Trójcy, a ja zastępcą tamtejszego tytularnego organisty Jerzego Dziubińskiego, mojego męża.

Od wielu lat przypominasz, że nasze organy umierają, a mimo to potrafisz wyczarować z naszego chorego ze starości instrumentu niezbędne tło do naszych wzruszeń, przemysłań i przeżywania różnych treści.

Nasze organy są „składanką” – zostały złożone z trzech różnych instrumentów przywiezionych w 1947 roku z ziem odzyskanych. Ich zainstalowaniem zajęła się warszawska firma organmistrzowska Zygmunta Kamińskiego. Niestety z biegiem lat – pomimo licznych remontów i napraw – kolejne usterki są coraz

groźniejsze. Instrument jest coraz mniej sprawny technicznie i traci możliwości brzmieniowe. Kilka lat temu wysłaliśmy do różnych firm organmistrzowskich w Europie zapytanie o budowę nowego instrumentu w naszym kościele. Najbardziej podobała się nam słoweńska firma Škrabl, już zresztą sprawdzona w Polsce. Miała, i pewno nadal jest to aktualne, najbardziej korzystną cenę – potrzebujemy „tylko” 2 milionów złotych. Niestety, kiedy mam pod palcami i stopami niesprawne klawisze i rejestry, to zawsze mam wrażenie, że obrażam Pana Boga i oszukuję kompozytorów. Zwłaszcza Bacha – uważanego za piątego ewangelistę. Oczywiście wiem, że zborownicy też to słyszą.

Czy grając w trakcie nabożeństwa masz poczucie, że muzyka jest również modlitwą, że łączysz te nasze głosy z ławek we wspólnym wołaniu, uwielbianiu, prośbach czy dziękczynieniu?

W naszej kulturze chrześcijańskiej organy to instrument boski. Proszę spojrzeć na jego umiejscowienie – na ogół naprzeciwko ołtarza głównego, wysoko. Wymagają tego warunki akustyczne, ale jest w tym również symbolika. Dialog słowa z muzyką,

dialog na całej długości kościoła. Od dawnych lat ludzie budowali przepiękne wnętrza, domy Boże. Budynki kościelne, a w nich najbardziej skomplikowany konstrukcyjnie instrument. Największy, najgłośniejszy, najtrudniejszy moim zdaniem dla grającego, bo do jego obsługi musi używać wszystkich kończyn.

Papież Witalian dekretem z 666 r. oficjalnie wprowadził go do liturgii kościoła łacińskiego. Minęło 1359 lat i nadal jest to najbardziej skomplikowany w budowie instrument, w którego obsłudze często używa się komputera, najdroższy, najtrudniejszy do grania. Instrument wyszedł z kościoła i jest używany nawet w niektórych synagogach i w salach koncertowych. Literatura organowa to w 95% muzyka religijna. Napisana po to, by towarzyszyła słowu.

A jeśli chodzi o wykonawców tej muzyki i jej kompozytorów?

Najważniejszym dla organistów kompozytorem jest Johann Sebastian Bach. Do dziś zachowało się jego 1128 utworów, w tym 246 organowych. Taka ilość dziś dałaby każdemu kompozytorowi bardzo wysokie honoraria. Bach był świadomy, że jego talent jest darem Bożym, dlatego prawie wszystkie dzieła napisane na ten boski instrument, ku chwale Stwórcy, nie zostały wydane, więc na nich nic nie zarobił.

Utwory organowe towarzyszyły nabożeństwom na początek i koniec, podczas cichej modlitwy, komunii, były przygrywkami do pieśni. Były (i są do dzisiaj) utworami pedagogicznymi i koncertowymi, ale dla Bacha były przede wszystkim modlitwą, podziękowaniem i uwielbieniem Boga. Tak swą pracę powinien traktować każdy organista. Bardzo zależy mi, by dźwięki, które wydobywam z naszego instrumentu pomagały wszystkim zebranim w kościele.

Czy istnieje jakaś różnica między muzyką katolicką a protestancką? Ostatnio słuchałam wywiadu, w którym ksiądz katolicki zauważył, że w liturgii kościoła rzymskiego są elementy zaczerpnięte z muzyki wywodzącej się z reformacyjnych zwyczajów. Na czym polegają te różnice?

Nie jestem badaczem historii muzyki liturgicznej obu kościołów, nie widzę też żadnej różnicy merytorycznej w grze organisty kościoła katolickiego i protestanckiego. W Polsce, w kościele katolickim, organista często musi śpiewać przez mikrofon podczas akompaniowania w czasie mszy. Spotkałam się również z tym zwyczajem we Włoszech i na Węgrzech. W Polsce nie jesteśmy niestety zbyt muzykalni, ludzie wstydzą się, nie chcą śpiewać i przyzwyczajają się do tego, że organista wszystko potrafi, że może grać i śpiewać. No

i powstała absurdalna ocena jego pracy – dobrze lub źle... śpiewa. A organista to przede wszystkim ten, który gra.

Polacy w kościołach ewangelickich biorą śpiewniki do rąk i śpiewają wszyscy. To wspaniała tradycja. Jest jeszcze różnica w doborze pieśni. W kościele ewangelickim pieśni wybiera ksiądz, by pasowały do treści nabożeństwa, natomiast w katolickim to organista dobiera pieśni pasujące do porządku roku kościelnego.

Co jest szczególnego w zawodzie organisty?

Kiedyś pan profesor Joachim Grubich wygłosił wykład na temat „Czy zawód muzyka organisty jest zawodem spektakularnym?”. Otóż nie, porównując nas z każdym innym instrumentalistą, jesteśmy niewidoczni, schowani, gdzieś wysoko za kontuarem instrumentu. Wyjątkami są występy w salach koncertowych. Gramy jednak na największym, najbardziej skomplikowanym i, śmiem twierdzić, najtrudniejszym instrumencie. Nie możemy popisywać się przed publicznością, koncentrować jej wzroku na sobie, kiedy gramy rękami na wielu klawiaturach tzw. manuałach (od 1 do czasem 7 jak w *Atlantic City*), a przecież używamy jeszcze klawiatury pedałowej, na której gramy stopami. My – grające na organach kościelnych – nie włożymy wystrzałowej,

rozkoszowanej sukni i pięknych butów, bo to przeszkodzi nam w graniu.

Czy są jakieś pieśni lub utwory, które można określić jako typowo ewangelickie? Nie chodzi mi o teksty pieśni, ale o styl muzyczny w odniesieniu do tezy mówiącej że muzyka jest najbardziej abstrakcyjną sztuką, a jednocześnie bardzo logiczną i wręcz matematycznie uporządkowaną.

Po wprowadzeniu ustaleń Soboru Watykańskiego II (1962–1965) do katolickiej liturgii wprowadzono języki narodowe. Chorał gregoriański nie jest już prawie śpiewany. Pozostawiono go w melodii „Ojcze nasz”, ale organistę pozbawiono możliwości muzycznego uczestnictwa w celebracji.

Dziś, w czasie mszy, jest według mnie za mało możliwości grania literatury organowej. Niekiedy udaje się to wprowadzić w czasie komunii, uwielbienia i na wyjście, i tu bardzo często organiści wykorzystują utwory Bacha. Jedną z najbardziej popularnych pieśni kościoła katolickiego, „Pod Twą obronę Ojcze na niebie”, została skomponowana przez Wilhelma Troschela (1823–1887), śpiewaka operowego, parafianina warszawskiego ewangelicko-augsburskiego kościoła św. Trójcy. Inną popularną pieśnią jest „Upadnij na kolana” autorstwa

Augusta Freyera (1801–1883), organisty tegoż kościoła.

Pieśni typowo ewangelickie widać od razu w naszym śpiewniku. Prosty zapis rytmiczny nutami o jednako-
wych wartościach, na ogół w ćwier-
nutach jak np. w „*Nun danket alle
Gott*”, czyli „Dziękujemy Bogu wraz”.
Zawdzięczamy to Marcinowi Lu-
trowi, który chciał, by śpiew łączył
wszystkich. Do czasów Reformacji
w kościele obowiązywał chorał gre-
goriański. Jego wykonaniem zajmo-
wali się wykształceni śpiewacy, gdyż
zapis i śpiew były trudne.

W naszym śpiewniku znajdziemy pod
niektórymi pieśniami informację:
„muzyka: ks. Marcin Luter”. To naj-
częściej oznacza, że Luter uprościł
chorał gregoriański, np. „*Venir Re-
demptor Gentium*”, i w ten sposób
powstał chorał luterański „*Nun
komm' der Heiden Heiland*”
(„Zbawca ludów, Zbawca dusz”). Sam
był również kompozytorem pieśni,
np. „*Ein feste Burg ist unser Gott*”
(„Warownym grodem jest nasz
Bóg”). Byli też inni twórcy (Johann
Crüger, Hans Leo Haßler, Philipp Ni-
colai), których pieśni/chorały prze-
trwały wieki i są znane do dziś
w całym ewangelickim, a niektóre
nawet w katolickim świecie. Według
mnie prosty zapis, łatwa do zaśpie-
wania i zapamiętania szlachetna me-
lodia, która jest wygodna do harmo-
nizacji i akompaniowania przez

organistę, to jest właśnie chorał pro-
testancki, który jest odwieczną trady-
cją Kościoła.

Podam też kilka przykładów polskich
pieśni katolickich, które śpie-
wamy, np. Stanisława Moniuszki „Oj-
cze z niebios Boże Panie” , „Kiedy
ranne wstają zorze” ze zbioru
ks. Jana Siedleckiego, „Zwycięzca
śmierci” ze zbioru ks. Marcina Mio-
duszewskiego. Znanie są też pieśni
prawosławne, np. „Uwielbiam moc
miłości” Dymitra Bortniańskiego.
Śpiew łączy, a jego *sacrum* jest po-
nad podziałami. Również utwory or-
ganowe, grane w kościołach zachod-
nich były i są pisane przez kompozy-
torów różnych wyznań. Uważam
zresztą, że organista to bardzo eku-
mniczny zawód.

Inny rozdział to piosenki religijne.
Akompaniowałam je na gitarze jako
nastolatka. Również one znajdują się
w naszym śpiewniku, bo jest on prze-
znaczony dla wszystkich. I tu po-
zwolę sobie na bardzo subiektywną
opinię. Z punktu widzenia muzycz-
nego uważam, że nadają się one do
wykonania w plenerze, na wyciecz-
kach, obozach, na nabożeństwach na
łonie natury. Ich zapis – bogaty w ry-
tmiczne synkopy (np. „Ciągły niepokój
na świecie”) oraz wskazówki akor-
dowe, czyli literki nad nutami – sug-
ruje użycie gitary, przenośnych elek-
tronicznych instrumentów klawisz-
owych z towarzyszeniem perkusji.

I podkreślę, że odbieram to jako muzykę *profanum*, nie *sacrum*. Ale to nie znaczy, że wszyscy mają tak uważać.

A czy tego typu śpiew jest lepszy dla młodych?

Jako nauczyciel muzyki nie uważam tak, bo prosta melodia i rytmika chóralu protestanckiego jest łatwiejsza do nauczenia się, zaśpiewania i zapamiętania. I tu można byłoby rozpocząć długą dyskusję na temat, czy my w Polsce, dojrzały i młodzi, w ogóle lubimy śpiewać.

Wiem, że uważasz, że do kościoła pasuje tylko muzyka organowa. Jednak, jeśli nasza muzyka opiera się głównie na pieśniach pochodzących ze starych tradycji, to myśląc o przyszłości Kościoła można zadać sobie pytanie, czy istnieje szansa na rozwój muzyki kościelnej w kierunku nowoczesnych trendów, bardziej zrozumiałych i bliższych młodym? Czy w ogóle pisze się teraz jakąś muzykę dla Kościoła, tak jak kiedyś?

To nie jest tak, że tylko w kościele zachodnim występują organy. Orkiestry i chóry? Taka oprawa muzyczna była za czasów Bacha i jest wykonywana i dziś. Słuchałam kiedyś z katedry w Wiedniu artystycznej niedzielnej mszy. Pasje Bacha według świętego Jana, Mateusza czy Łukasza to najwspanialsze przykłady modlitwy Wielkiego Piątku.

Są kościoły, w których nie wybudowano organów i wtedy trzeba je czymś zastąpić. Najważniejsze, by muzycy pracujący w kościołach grali dobrze.

Znane są w świecie metody przyciągania ludzi do kościoła wszelkimi sposobami. Mój pracujący w Chicago kolega musiał na organach grać piosenki Beatlesów, a przyjaciele w Norwegii – ludowe piosenki. Ale to nic nowego. Pieśń, którą śpiewamy w czasie pasyjnym, „O głowo coś zraniona”, Luter wprowadził do kościoła, bo była znaną piosenką biesiadną. Zmienił tylko słowa.

Uważam, że oprawa muzyczna nabożeństw dla dzieci i młodzieży powinna im pozwolić na czynne uczestnictwo. Nie zgadzam się jednak ze stwierdzeniem, że organy i muzyka organowa w kościele jest niezrozumiana przez młodzież. Serdecznie zapraszam dzieci i młodzież do siebie, pokażę ten skomplikowany boski instrument. Przecież nie prosimy księży, by zwracali się do młodych niezbyt bogatym językiem, by nabożeństwo trwało pół godziny (bo dłuższe nie jest dla nich) czy żeby można było przyjść luzacko ubranym. Nie jestem teologiem i psychologiem, tylko muzykiem pracującym w kościele, ale nabożeństwo czy msza to nie spektakl, tylko celebracja.

Zbliża się czas kolęd i pastorałek. Czy są jakieś utwory, które są „wyjątkowo ewangeliczne”, nieznane poza naszym środowiskiem? Masz może swoją ulubioną kolędę?

Protestancką kolędą jest „*Es ist ein Rosensprung*” („Cudowna różdżka wzrosta”), kompozycja Michaela Praetoriusa z 1599 roku. W Polsce śpiewa się ją tylko w kościołach ewangelickich.

Bardzo lubię czas kolędowania, wspólnego śpiewania z parafianami, kiedy w kościele lub w sali

parafialnej więcej muzykujemy. Moją ulubioną kolędą jest „Witaj, gwiazdko złota” Zygmunta Noskowskiego. Dla mnie to wspomnienie kolędowania z moimi rodzicami. Polecam posłuchać jej w wykonaniu Ireny Santor.

Bardzo dziękuję za rozmowę. Życzę Ci błogosławionego i pełnego muzycznego spełnienia czasu nadchodzących świąt.

Jak co roku Twoje świętowanie będzie bardzo pracowite. Dziękujemy za Twoją muzykę-modlitwę!

Emilia Dziubińska

Organistka parafii Wniebowstąpienia Pańskiego, absolwentka warszawskiej Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w klasie prof. Andrzeja Chorościńskiego i Konserwatorium w Genewie w mistrzowskiej klasie organów prof. Lionela Rogga. Do 2015 roku prowadziła klasę organów w Zespole Szkół Muzycznych im. Grażyny Bacewicz w Warszawie oraz – do dziś w Zespole Szkół Muzycznych im. Karola Szymanowskiego.

Z jej inicjatywy i pod jej kierownictwem odbywały się cykle koncertów muzyki organowej i kameralnej. Ponad 200 koncertów z cyklu „Wieczory Muzyczne” w kościele św. Zygmunta na warszawskich Bielanych z udziałem wirtuożów, solistów, chórów i zespołów – łącznie z Symfonią Varsowią.

W czerwcu tego roku nasza parafia zorganizowała Muzyczny Dzień Dziecka, a w październiku przeżywaliśmy szczególnie ważny dla Warszawy, Konkurs Chopinowski, z kolei 15 lat temu świętowaliśmy 200. rocznicę urodzin Fryderyka Chopina. I właśnie z tej okazji powstało sporo różnych opracowań dotyczących historii związanych z tym wielkim muzykiem. To świetna okazja, aby na łamach naszego informatora przypomnieć tekst profesora Tadeusza Stegnera, który ukazał się w „Gdańskim Roczniku Ewangelickim” w roku 2010.

Fryderyk Chopin wśród ewangelików warszawskich

Tadeusz Stegner

W tym roku obchodzimy rok chopinowski, minęło 200 lat od urodzin wielkiego artysty. Wspominając jego dokonania, z reguły nie pamiętamy o dość ścisłych związkach jakie łączyły młodego Fryderyka ze środowiskiem warszawskich ewangelików. Wprawdzie w nowo otwartym Muzeum Chopina w Warszawie pokazany jest ewangelicki kościół św. Trójcy, jako miejsce koncertów Chopina, wspomniani są Kolbergowie i Lindowie jako przyjaciele młodego Fryderyka, ale bez podania, że byli ewangelikami. Podobnie jest na wystawie „Śladami Chopina po Uniwersytecie Warszawskim” otwartej w tejsze placówce.

Fryderyk Chopin urodzony w Żelazowej Woli już w 1810 roku zamieszkał w Warszawie, gdzie jego ojciec Mikołaj podjął pracę jako nauczyciel języka francuskiego w Liceum Warszawskim. Szkoła zorganizowana

i kierowana przez wybitnego naukowca, autora „Słownika języka polskiego” Samuela Bogumiła Lindego uważana była za najlepszy średni zakład naukowy w stolicy; wprowadzono w nim nowe oświeceniowe metody nauczania, uczące samodzielnego myślenia, a nie tylko pamięciowego opanowania materiału, w dość szerokim zakresie uwzględniono w programie nauki matematyczno-przyrodnicze.

HISTORIA

W czasach pruskich językiem wykładowym był niemiecki i polski, później wyłącznie polski. Wychowankami Liceum byli m.in.: Fryderyk Chopin, Oskar Kolberg, Zygmunt hr. Krasiński, Fryderyk hr. Skarbek, Seweryn Goszczyński. Powodzenie tej szkoły Fryderyk hr. Skarbek tłumaczył: „dobrym urządzeniem i gruntownym udzielaniem nauk”.

W momencie przybycia Chopinów do Warszawy w 1810 roku ewangelicy (luteranie i kalwiniści) stanowili 8,8% ludności. Stolica miała wówczas 77,7 tysięcy mieszkańców.

Według spisu z 1814 roku ewangelicko-augsburski zbor warszawski liczył 8 tysięcy osób, z tym, że obejmował on oprócz mieszkańców stolicy także luteranów kolonistów niemieckich zamieszkających w podwarszawskich wsiach. W zborze reformowanym było kilkaset dusz, w 1824 r. 486 osób.

Większość członków zboru luterńskiego byli to potomkowie osadników przybyłych tu w XVIII wieku z krajów niemieckich bądź Niemcy osiedlający się na początku XIX wieku w stolicy. W kościele dominował język niemiecki. Dość znaczącą rolę odgrywała grupa inteligentów ulegających polonizacji, mających przodków niemieckich, którzy stopniowo wtapiali się w polskie społeczeństwo. Należał do nich m. in. Samuel Bogumił Linde czy rodzina Kolbergów.

Pierwszym pastorem zboru warszawskiego był od 1813 roku Karol Lauber, postać znana w Warszawie, o szerokich kontaktach towarzyskich i znacznym autorytecie. Grywał w szachy z samym wielkim księciem Konstantym, pięknie grał na organach, był bohaterem wielu anegdot i opowieści. Drugim pastorem został w 1816 roku Jerzy (Georg) Tetzner, zwierzchnik szkół

ewangelickich w Warszawie i nauczyciel języka niemieckiego w Liceum Warszawskim.

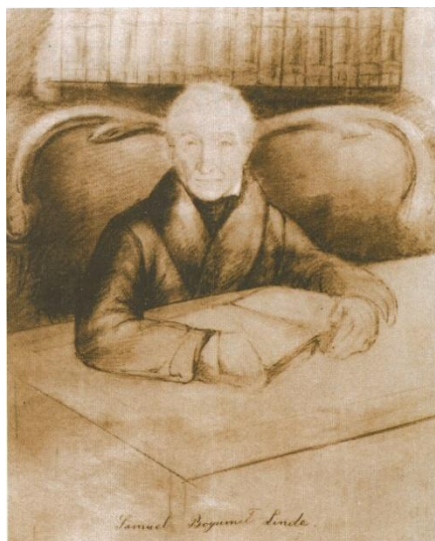
Ważną rolę w życiu zborów ewangelickich odgrywało kolegium kościelne, zarządzające sprawami parafii. Prezesem kolegium warszawskiego zboru luterńskiego był w latach 1814 –1819 Samuel Bogumił Linde. Za czasów jego prezesury, jak pisze kronikarz Emil Jenike: „Nastąpiła także częściowa zmiana pod względem językowym. Przedtem nie tylko ustne rozprawy, lecz cała korespondencja odbywała się wyłącznie po niemiecku, obecnie, chociaż niemczyzna na posiedzeniach kolegium i wszelkiego rodzaju stosunkach wewnętrznych, nie przestała być panującą, w korespondencjach z władzami jednak używano już niekiedy języka polskiego”.

Chopinowie po przyjeździe do Warszawy zamieszkali w Pałacu Saskim, gdzie mieściło się Liceum Warszawskie. W 1817 roku wraz z liceum przenieśli się do Pałacu Kazimierzowskiego przy Krakowskim Przedmieściu. Zamieszkali w prawej oficynie na drugim piętrze w dawnych koszarach kadeckich. Obecnie mieści się tam Instytut Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego, a na elewacji budynku umieszczona jest tablica informująca, że „W gmachu tym mieszkał Fryderyk Chopin w latach 1817 – 1827”.

Chopinowie prowadzili stancje dla zamiejscowych uczniów liceum. Za

sąsiadów mieli rodziny ówczesnych profesorów otwartego w 1816 roku Uniwersytetu i Liceum Warszawskiego m.in.: poety, wykładowcy historii literatury polskiej Kazimierza Brodzińskiego, wspomnianego już Samuela Bogumiła Lindego czy Juliusza Kolberga, inżyniera topografa przybyłego do Warszawy urzędnika pruskiego. Kolberg po opuszczeniu stolicy przez Prusaków pozostał w kraju, został potem profesorem Uniwersytetu Warszawskiego. W czasach pruskich nauczył się języka polskiego, tłumaczył na niemiecki polską poezję.

W ewangelickich domach Kolbergów, Lindów organizowane były spotkania towarzyskie, wieczory muzyczne, w których uczestniczyli sąsiedzi m.in. Chopinowie. Wyżej



Samuel Bogumił Linde – szkic autorstwa Fryderyka Chopina

wymienieni na spotkania przy muzyce przybywali też do państwa Chopinów. Szczególnie bliskie kontakty łączyły Fryderyka Chopina z synami Juliusza Kolberga, którzy byli mniej więcej

w tym samym wieku i razem uczęszczali do Liceum Warszawskiego: z Oskarem – ojcem polskiej etnografii, Antonim – malarzem oraz z Wilhelmem – kartografem, inżynierem dróg i mostów, prezesem kolegium kościelnego zboru warszawskiego.

Oskar, który zamieścił biogram Chopina w słynnej dziewiętnastowiecznej Encyklopedii Powszechnej Orgelbranda T. V, pisał po latach o swoich kontaktach z rodziną Chopinów: „A wtedy staje mi często na myśli jakby wspomnienie dnia wczorajszego nasze uczone kadeckie koszyry i ów długi pawilon przy Liceum, gdzieśmy mieszkali i ćwiczenia Fryderyka przy fortepianie i nasze na dziedzińcu, postać starego Chopina wołającego wieczorem z okna drugiego piętra na swoich elewów bawiących się na dole w piłkę: »rentrez messieurs, rentrez« (wracajcie panowie, wracajcie)”. Słynny etnograf był także autorem wspomnieniowego pośmiertnego artykułu w „Gazecie Warszawskiej”, współpracował z piszącymi biografię Fryderyka Marcelem Antonim Szulcem i Maurycym Karasowskim, zamierzał nawet napisać szersze wspomnienie o swoim współtowarzyszu zabaw dziecięcych, Chopinie, ale zamiaru swego nie zrealizował.

Kolejny z braci Kolbergów, Antoni, znany z talentów artystycznych, namalował akwarelę salonik państwa Chopinów w czasach, gdy mieszkali już w Pałacu Krasińskich i przesłał go Fryderykowi do Paryża, w 1848 roku namalował też portret Chopina. Fryderyk, Oskar i Wilhelm wraz z przyjacielem Chopina Julianem Fontaną chodzili na lekcje języka angielskiego do nauczyciela irlandzkiego pochodzenia, który znany był z tego, że nie stronił od kieliszka.

Oskar Kolberg tak go opisywał: „Był to ogromny mężczyzna, wielki pijak, w czarnym surducie, którego poły rozchodziły się z tyłu. (...) Lekcje te ożywione były niewyczerpanym zapasem konceptów, gestów i figlów, a w większej części przez Chopina prowadzonych”.

Wielkim przyjacielem Fryderyka był Wilhelm Kolberg, który tę znajomość po latach wspominał: „Od 1820 do 1825 roku mieszkaliśmy przy rodzicach w prawej oficynie Kazimierzowskiego Pałacu na dole. Chopin z rodzicami mieszkał w tej samej sieni na drugim piętrze. Widywaliśmy się i bawili razem niemal codziennie, a w ostatnich latach uczyliśmy się w tych samych klasach w Liceum”. Ich przyjaźń trwała długie lata. Kore-spondowali ze sobą, w 1824 roku z wakacji w majątku Szafarnia na Mazowszu Fryderyk pisał do Wilhelma w typowym dla czasów romantyzmu nieco egzaltowanym tonie:

Kochany Wilusiu!

Dziękuję Ci za twoją pamięć o mnie, ale z drugiej strony, gniewam się na Ciebie, żeś taki brzydki, niedobry, na koniec żeś taki et cetera i do mnie tylko półpiórkiem pisał. Czy ci papieru, czy pióra czy atramentu szkoda było? Czy też na koniec nie chciało Ci się, jak należy napisać, a nie przypomnieć sobie na końcu o mnie? Ej bo to na koniu jeździ – bawi się dobrze a o mnie nie myśli. Ale co tam. Daj mi buzi i zgoda. Cieszę się żeś wesół, bo tego na wsi potrzeba, a zarazem to mi jest przyjemnie, że do ciebie pisać mogę. Ja się też wcale nieźle bawię, a nie tylko Ty siedzisz na koniu, bo i ja umiem na nim siedzieć.(...) Bez żadnych komplementów kończę mój list, ale po przyjacielsku. Bądź zdrow kochany Wilusiu, a proszę Cię pisz do mnie, a nie tylko przypisuj. Za 4 tygodnie widzieć się będziemy,

Ściskam serdecznie, Szczery Twój przyjaciel

F. Chopin

Kilka lat później, w kolejnym zachowanym liście, Fryderyk relacjonował Wilhelmowi swój pobyt w Reinertz (Dusznikach), gdzie przebywał na kuracji dla poratowania zdrowia: „Dwa tygodnie już piję serwatkę i wody tu-tejsze i niby, jak mówią, mam trochę lepiej wyglądać, mam niby to tyć, a tem samem lenieć, czemu może przypiszesz tak długi odpoczynek pióra mojego”. Kilka młodzieńczych

utworów Fryderyk zadedykował Wiliusowi, jak go w listach nazywał, np. polonez b-moll tzw. pożegnalny czy walc h-moll op. 69.

Na wieść o zdobyciu przez Rosjan Warszawy w 1831 roku, przebywający wówczas w Stuttgarcie zaniepokojony o los przyjaciela, Chopin zanotował w swoim dzienniku: „Wiliuś na wałach pono zginął”. Wiadomość okazała się nieprawdziwa, Wilhelm Kolberg żył i działał jeszcze długie lata, zmarł w 1877 roku, blisko 30 lat po śmierci Fryderyka.

Drugą zaprzyjaźnioną rodziną z Chopinami byli Lindowie. Młody Fryderyk bywał u nich w domu, kontaktował się z jego dziećmi, np. z Aleksandryną Linde, z którą on i jego siostry korespondowali. Aleksandryna została żoną krytyka muzycznego i biografą Chopina Maurycyego Karasowskiego. Pomagała mu zbierać materiały do jego pracy o kompozytorze. Córkę Lindego przyjaźniły się z siostrami Fryderyka, np. Ludwiką Linde ze zmarłą w 1827 roku Emilią Chopin. Fryderyk pobierał nauki w Liceum Warszawskim, którego dyrektorem był Linde. Chopin namalował jako uczeń karykaturę Samuela Lindego, a ten z racji swojego wyglądu, z dużym nosem i ogromnymi u stóp nogami, znakomicie się do tego nadawał. Żonie Lindego Ludwice z domu Nussbaum dedykował w 1829 roku rondo c-moll op. 1.

W przypadku Lindego, Chopina, Kolberga były to rodziny

o cudzoziemskim rodowodzie, które wrastały w polskie społeczeństwo i na trwale zapisały się w dziejach naszej kultury. I, jak to często wśród neofitów bywało, starali się niekiedy zatrzeć ślady swego obcego pochodzenia. W domu Niemca Kolberga – zanotowała po latach wnuczka Antoniego Kolberga Stanisława Dębicka – „zakazane było używanie mowy niemieckiej, za zagwizdanie melodii z »Wolnego strzelca« C. M. Webera (...) klęczało się na grochu z fasolą. (...) U Chopinów nie wolno było mówić po francusku, chociaż był to wówczas powszechnie przyjęty język wyższych sfer polskich”.

Do grona szkolnych kolegów Fryderyka, choć już nie tak bliskich jak Kolbergowie, należał Emil Fryderyk Lauber, syn pastora Karola Laubera – razem chodzili do jednej klasy w Liceum, Chopin bywał w domu pastorskim Lauberów, tam doskonalił znajomość języka niemieckiego. Także postać drugiego pastora Jerzego Tetznera nie była mu obca, z tej racji, że duchowny na stacji prowadzonej przez ojca Chopina miał lekcje religii i języka niemieckiego i bywał w domu Chopinów, a skory do figłów Fryderyk korzystał z jego nauk naśmiewając się z jego wyglądu jako, że ks. Tetzner był „chudy i niepozorny z ogromną ryżą peruką”.

W Liceum miał okazję poznać także generalnego superintendenta Kościoła ewangelicko-reformowanego w Królestwie Polski ks. Karola Diehla,

który tam nauczał religii młodzieży pochodzącą z rodzin kalwinistycznych. Przyjaźnił się z rodziną Halpertów m. in. z Borysem Halpertem późniejszym dyrektorem teatrów warszawskich. Z innych postaci pochodzących z rodzin ewangelickich, z którymi kontaktował się Chopin należałoby wymienić syna generalnego kontrolera mennicy warszawskiej, Aleksandra Hoffmana, z którym Fryderyk przyjaźnił się we Francji, a nawet przez jakiś czas mieszkali razem. Więzy przyjaźni zadzierzgnął także z Karolem Freyerem, podarował mu swój portret z dedykacją. Freyer był później organistą w kościele luteranckim w Warszawie i nauczycielem muzyki m.in. Stanisława Moniuszki.

Młody Fryderyk brał też udział w życiu Kościoła ewangelicko-augsburskiego, zwłaszcza muzycznym. Luterancki kościół św. Trójcy, znany ze znakomitej akustyki, stał się na początku XIX wieku miejscem koncertów muzycznych towarzyszących nabożeństwom. Jak wspominał kronikarz Warszawy, Antoni Magier, w kościele muzyka: „na Boże Narodzenie, Wielkanoc i inne uroczystości była liczna i wyborna”. Szczególnym powodzeniem cieszyły się koncerty organowe, zwłaszcza po renowacji instrumentu w 1818 roku. Nabożeństwom towarzyszyły występy ponad 100 osobowego chóru, złożonego nie tylko z parafian, zasilanego często głosami artystów warszawskiej opery m.in. znanej śpiewaczki ewangeliczki Katarzyny Aszpergerowej –

jej śpiewem zachwycał się młody Chopin.

Dyrygentem chóru był, urodzony w Czechach, Józef Jawurek. W czasie uroczystości religijnych wykonywano nie tylko utwory znanych kompozytorów takich jak Józef Haydn czy Wolfgang Amadeusz Mozart, ale także współczesnych muzyków z Królestwa, np. Józefa Elsnera, nauczyciela gry na fortepianie Fryderyka Chopina. Jak ustalił niestrudzony badacz dziejów warszawskiego protestantyzmu, Eugeniusz Szulc, w tych występach chóralno-orkiestrowych kilkakrotnie brał udział Fryderyk Chopin i jego siostra Ludwika.

Fryderyk w 1829 roku oglądał z wieży kościoła św. Trójcy, najwyższego wówczas budynku w Warszawie, panoramę stolicy i rewię wojskową, którą urządził wielki książę Konstanty na wolskich błoniach. Chopin często grywał u, nie cieszącego się dobrą sławą wśród kręgów patriotycznych polskich, carskiego brata.

Kościół św. Trójcy był także miejscem swego rodzaju eksperymentów muzycznych. Według projektu profesora Uniwersytetu Warszawskiego, lekarza Jakuba Fryderyka Hoffmana, Fidelis Brenner, zatrudniony w uniwersyteckim gabinecie zoologicznym, obydwaj ewangelicy, skonstruował instrument klawiszowy zwany choralionem lub eolomelodykonem. Zainteresował swoim wynalazkiem przebywającego wówczas w stolicy cara Aleksandra I, który pojawił się na

koncercie w kościele św. Trójcy w kwietniu 1825 roku. Grał przed imperatorem Wszechrosji i królem Polski młody i wybitnie uzdolniony muzyk Fryderyk Chopin. Jego gra i instrument tak przypadły carowi do gustu, że zarówno Chopin jak i Brenner zostali nagrodzeni przez Aleksandra I pierścieniem z brylantem.

Chopin był częstym gościem w domu profesora Hoffmana, który mieszkał po sąsiedzku w oficynie Pałacu Kazimierzowskiego. Bywał także i dawał pierwsze koncerty w salonie Fryderyka Buchholza właściciela pierwszej w Polsce fabryki fortepianów. W pracowni Buchholza, jakbyśmy to dziś powiedzieli, młody Fryderyk testował nowe instrumenty. Lekarzem rodzinnym Chopinów był jeden z najbardziej znanych ówczesnych lekarzy, prezes kolegium kościelnego zboru warszawskiego, dr Wilhelm Malcz.

W katalogu wystawy „Śladami Chopina po Uniwersytecie

Warszawskim” czytamy: „W uczonej i artystycznej atmosferze Uniwersytetu Warszawskiego spędził nasz genialny kompozytor bodaj najszczęśliwsze lata swego życia. Tu powstały nie tylko młodzieńcze kompozycje, ale ukształtowała się jego patriotyczna postawa i kult wiedzy”.

Młody Chopin z racji pozycji swego ojca związanego z Liceum i Uniwersytetem Warszawskim, a później dzięki swojemu talentowi, obracał się wśród kręgów tworzącej się inteligencji warszawskiej, elity umysłowej, ale i niekiedy gospodarczej stolicy, a w tym czasie znaczące miejsce w stołecznych kręgach opiniotwórczych odgrywali ewangelicy – jedni już niemal całkowicie spolonizowani, inni znajdujący się na drodze do polskości. Te kontakty wpłynęły na charakter i poglądy wielkiego kompozytora, a niektóre przyjaźnie zawarte w młodym wieku przetrwały wiele lat.

O autorze:

Tadeusz Stegner – profesor w Instytucie Historii Uniwersytetu Gdańskiego oraz w Wyższej Szkole Komunikacji Społecznej. Stopień doktora habilitowanego nauk humanistycznych uzyskał w roku 1992, a tytuł profesora w roku 2001. Specjalizuje się w historii Polski XIX i XX wieku, w szczególności dziejami polskiej myśli politycznej, sprawami narodowo-wyznaniowymi oraz historią protestantyzmu na ziemiach Polskich.

Luterańskim tropem na Litwę

Bartłomiej Kozek

Północno-wschodni sąsiad Polski, z którym dzielimy wielowiekową historię, stał się w ostatnich latach atrakcyjnym kierunkiem podróży. W zbiorowej wyobraźni zdecydowanie bardziej kojarzy się on z katolicyzmem (choćby z powodu obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej) niż z protestantyzmem. Nie oznacza to jednak, że spacerując po ulicach Wilna czy Kłajpedy nie odnajdziemy tam śladów Reformacji.

Wyjazd do Litwy nie wymaga przesadnego planowania, również wówczas, gdy zamiast samochodem planujemy wycieczkę transportem zbiorowym. Popularna marka autobusowa oferuje (w chwili pisania artykułu) 4 kursy dziennie, z czego najszybsze są nas w stanie dowieźć nas do Wilna w około 7 godzin. Dzięki współpracy polskiego i litewskiego przewoźnika kolejowego możemy również wyruszyć pociągiem dzięki skoordynowaniu kursów w obu krajach – pamiętajmy, że obecnie na Litwie dominuje szeroki tor, przez co niezbędna jest przesiadka w Mockawie, już po drugiej stronie wspólnej granicy. Tu, przynajmniej dopóki nie sfinalizowana zostanie kolejowa trasa Rail Baltica, podróż może potrwać dłużej, za to w obu pociągach

możemy w razie potrzeby skorzystać z oferty gastronomicznej.

Nad Wilię

Rozpoczęcie przygody z Litwą od Wilna nie jest jedyną możliwością, ale – chociażby ze względu na chęć zobaczenia polskich śladów czy więzy rodzinne – jest dość częstym wyborem. Osoby deklarujące narodowość polską wciąż stanowią ponad 15% ludności miasta, a przyjezdni z naszego kraju stanowią największą grupę turystów, trafiający zarówno do stolicy, jak i do całego kraju. Nie dziwmy się zatem, jeśli polszczyznę usłyszymy nie tylko na Wileńszczyźnie, ale i np. w portowej Kłajpedzie.

Do wyruszenia szlakiem przez przesmyk suwalski może zachęcić również... „Śpiewnik Ewangelicki”. Przy niejednej z zawartych w nim pieśni znajdziemy jako źródło XIX-wieczny „Śpiewnik wileński”, wydany w roku 1856 i służący tamtejszej społeczności Jednoty Litewskiej. Rzut oka na statystyki ze spisu powszechnego z roku 2021 pokazuje, że jako luterańskie deklaruje się w wypadku Litwy przeszło 15,5 tysiąca osób na ponad 2,8 miliona zamieszkujących kraj, a kolejne 5,5 tysiąca zadeklarowało

się jako osoby reformowane. To odpowiednio 0,56 i 0,2% ludności kraju – dla porównania w Polsce ewangelicy augsburscy stanowią 0,17% mieszkańców, zaś odsetek kalwinów krąży wokół 0,01%.

Wyjazd śladami tamtejszego protestantyzmu, nawet, jeśli nie znajdziemy tam lokalnego odpowiednika Śląska Cieszyńskiego, nie powinien zatem być szukaniem igły w stogu siana. W Wilnie najważniejszym punktem jest kościół ewangelicki na



Wieża kościoła w Wilnie



Kościół Ewangelicko-Augsburski w Wilnie

ulicy Niemieckiej (Vokiečių), którego pierwszy, jeszcze drewniany, budynek miał zostać ukończony w roku 1555 – 3 lata po powstaniu parafii.

Jego obecna forma to dzieło znanego architekta Jana Krzysztofa Glaubitza, sprowadzonego przez tamtejszy zbor w celu odbudowy świątyni po dużym pożarze miasta. Rola Glaubitza dla tkanki miejskiej znacząco wykroczyła poza tę realizację. Odpowiada on m.in. za: fasadę katolickiego kościoła świętego Jana (dziś w zespole budynków Uniwersytetu Wileńskiego), przebudowę zespołu klasztoru Bazylianów czy rekonstrukcję wnętrza (obecnie nieistniejącej) Wielkiej Synagogi. Ten architektoniczny ekumenizm sprawił, że jest

PROTESTANTYZM

uznawany za jednego z najważniejszych twórców baroku wileńskiego i tym samym znanego nam dziś oblicza miasta.

Powstanie na nowo

Kolejnym ważnym, i niestety ponurym, etapem dla wileńskich luteran był okres drugiej wojny światowej i późniejszej sowieckiej okupacji. Na długie lata w kościele zamarło życie religijne. Jako że dużą część społeczności stanowiły osoby pochodzenia niemieckiego, wyjechały one do ówczesnej III Rzeszy jeszcze w roku 1941. Po zakończeniu działań wojennych już wcześniej przejęty kościół został zamieniony na pracownię rzeźbiarską (parter) oraz boisko do koszykówki (piętro).

Był to i tak lepszy los niż w wypadku założonego na początku XIX wieku cmentarza, który w latach 70. został zrównany z ziemią wraz ze znajdującą się na nim kaplicą. O ile na przełomie roku 1990 i 1991 na tereny kościelne na Niemieckiej zaczęło wracać życie parafialne, o tyle na dawnym cmentarzu toczy się już inne życie – w zbudowanym na jego miejscu Urzędzie Stanu Cywilnego.

Funkcjonująca dziś parafia działa dość prężnie, szacując liczbę aktywnych parafian na 600 osób. Jej proboszcz, ks. Mindaugas Sabutis, pełni również funkcję biskupa

Ewangelicko-Luterańskiego Kościoła Litwy i – jak przeczytać można w artykule „Kuriera Wileńskiego” z maja 2018 roku – dobrze zna również język polski. Na stronie internetowej oraz rozdawanych w środku ulotkach przeczytać możemy m.in. o możliwości wzięcia udziału w niedzielnych nabożeństwach po angielsku o 9.30.

Nad morze

Życie zbiorowe toczy się w ponad 50 parafiach, które znajdziemy m.in. w: Birzach, Mariampolu i Kownie. Szczególnie mocno warto jednak poznać drugą odnogę litewskiej historii, w tym tej religijnej, a więc rejon Małej Litwy z jego największym miastem – Kłajpedą. To ciekawy kierunek zarówno dla lubiących klimat miejscowości portowych, jak i ceniących sobie odpoczynek na łonie natury, od urokliwej Mierzei Kurońskiej z jej wielokilometrowymi,



Kościół parafialny w Kłajpedzie

nadbałtyckimi plażami dzieli jeden kurs promem.

Warto przy tej okazji zajrzeć do tamtejszej parafii ewangelickiej. Niepozorny budynek gromadzi społeczność, mającą ambitny plan – odbudowę ciężko uszkodzonego w trakcie wojny światowej, a następnie wyburzonego przez Sowieców kościoła świętego Jana, będącego niegdyś wizytówką niemieckiego miasta Memel. Świątynia ta służyła również wiernym litewskim. Ten terytorialnie niewielki rejon prusko-litewskiego pogranicza nad Niemnem zamieszkiwały obie społeczności, po stronie pruskiej połączone dominującym liściebnie wyznaniem augsburskim.

Luteranizm tamtejszych Litwinów był jednym z czynników odróżniających ich od ich pobratymców z Wielkiego Księstwa Litewskiego i późniejszego zaboru rosyjskiego, sprzyjając podtrzymywaniu lokalnej odrębności kulturowej. Do dziś jednak kultura kraju wiele zawdzięcza ewangelickiemu przywiązaniu do nauczania (religijnego i świeckiego) w języku wiernych – pierwsza książka drukowana w języku litewskim nie została wydana w Wilnie, Trokach czy Kownie, ale w Królewcu w roku 1547. Była nią „Katechizm” Martynasa Mažvydas, w którym znalazło się miejsce m.in. na: Dekalog, opis sakramentów czy śpiewnik. Co ciekawe, dwa

zachowane egzemplarze znajdują się dziś w bibliotekach uniwersyteckich w Wilnie oraz w Toruniu.

Społeczność małolitewska z jej tradycjami, takimi jak nabożeństwa domowe, odeszła niestety w dużej mierze do historii. Po drugiej wojnie światowej Kłajpeda i okolice wróciły do Litwy – tyle że do kraju, który wbrew własnej woli stał się częścią ZSRR. Odmienność religijna i odrębność kulturowa sprzyjała utożsamianiu lokalnej społeczności litewskiej z Niemcami. Większość lokalnej ludności zdecydowała się na ucieczkę przed Armią Czerwoną. Nieliczni powracający w obawie przed szykanami ukrywali swoją tożsamość, bywali wywożeni przez władze (na Syberię oraz do NRD), część zaś zdecydowała się w momentach odwilży na wyjazd do Niemiec Zachodnich.



Kamień węgielny pod budowę kościoła św. Jana w Kłajpedzie

PROTESTANTYZM

Historia ta dla mieszkańców rejonów, takich jak Śląsk czy Mazury, może brzmieć znajomo...

Kolejne kroki

Plany odbudowy historycznego kościoła parafialnego pokazują jednak, że do historii lokalnej społeczności luterańskiej wciąż dopisywane są nowe karty. Naszą podróż zakończymy tam, gdzie ją zaczęliśmy. Tym razem w okolicach świątyni ewangelicko-reformowanej w Wilnie, której klasycystyczne kolumny mogą przypomnieć uważnemu oku o podobieństwie do kościoła w Łodzi. To tu znajdziemy zbór, którego dziedzictwo widzimy na łamach śpiewnika, z którego korzystamy na nabożeństwach.

Odwiedzając go możemy zabrać ze sobą ulotkę informacyjną w języku polskim, opowiadającą o jego historii i wskazującej na teraźniejszość i przyszłość – zbiórkę pieniężną na sfinansowanie upamiętnienia Reformacji w okolicznym Parku Reformatorów. Dawniej był to teren osobnego cmentarza reformowanego. Po drugiej wojnie światowej umiejscowiono tu pomnik radzieckich partyzantów. Dziś, po renowacji, służy jako przestrzeń odpoczynku dla mieszkańców miasta. Wkrótce, przy pomyślnych wiatrach, dopełni go pomnik, przypominający o ważnych postaciach z historii litewskiego protestantyzmu.



W śpiewaniu w chórze odnajduję to wszystko, co jest dla mnie ważne: obcowanie z muzyką, wspólna, ścisła praca z grupą, godziny samodzielnych ćwiczeń, aby doskonalić głos i technikę śpiewu. Jak w soczewce łączy się tutaj to, co należy do sfery estetyki i do sfery duchowej. Wspólny śpiew to jak bycie w przedsionkach Boga – tutaj nawiązuję do słów z Psalmu 28,11, które dobrze oddają to doświadczenie.

Agnieszka S., sopran

Luter i Pani muzyka

prof. Jerzy Sojka

„Jasno osądzam i nie waham się twierdzić, że poza teologią nie ma żadnej sztuki, którą można by postawić na równi z muzyką, ponieważ poza teologią [muzyka] sama przynosi to, co w przeciwnym razie tylko teologia może dać, mianowicie spokojne i radosne usposobienie. Oczwistym dowodem [tego jest fakt] jest to, że diabeł, twórca smutnych trosk i niepokojących zmartwień, ucieka na dźwięk muzyki niemal tak, jak ucieka na słowo teologii. To jest powód, dla którego prorocy nie posługiwali się żadną sztuką poza muzyką; gdy przedstawiali swoją teologię, czynili to nie jako geometrię, nie jako arytmetykę, nie jako astronomię, ale jako muzykę, tak że trzymali teologię i muzykę najściślej ze sobą związaną i głosili prawdę poprzez Psalmy i pieśni”.

Tak Reformator pisał do kompozytora Ludwika Senfla z zamku w Korbachu, w którym przebywał, nie mogąc udać się jako banita na sejm Rzeszy do Augsburga w 1530 roku. Senfl, nie będąc zwolennikiem Reformacji, był jednak jednym z najbardziej poważanych kompozytorów w ówczesnej Rzeszy. Zachowywał przy tym życzliwe kontakty z niektórymi z ewangelików, w tym z samym

Lutrem (w dalszej części cytowanego listu Wittenberczyk prosi Senfla o udostępnienie muzycznego opracowania jednej z pieśni). Zasługi dla krzewienia muzyki Reformator był w stanie docenić nawet u chlebowców Senfla – książąt Bawarii, którzy skądinąd byli zażartymi przeciwnikami Reformacji.

Pisząc do Senfla Luter argumentuje na rzecz muzyki duszpastersko – tylko ona, podobnie jak teologia, jest w stanie pocieszyć człowieka i pomóc mu ostać się wobec diabelskiej pokusy. Muzyka stawiała się w tej logice pomocnicą szóstej prośby modlitwy „Ojcze nasz”, pozwalając chrześcijaninowi ostać się wobec pokusy. Luter doceniał muzykę nie tylko jako pewną wiedzę, jak postrzegali ją teologowie scholastyczni, ale także jako sztukę, która niesie w sobie emocje. Wzywał, by ten komponent wiedzy w muzyce poznawać i się go uczyć – także w programach zreformowanych szkół, ponieważ muzyka jest czymś więcej niż tylko rzemiosłem. Dał temu wyraz wielokrotnie, szczególnie w przedmowach do różnych reformacyjnych śpiewników. W jednym z nich, z 1538 roku, zawarł obszerny 20-strofowy wierszowany utwór zatytułowany „Pani muzyka”,

w którym wychwala tytułową bohaterkę.

Muzyka towarzyszyła Reformatorowi praktycznie od zawsze. Wyniósł ją z domu rodzinnego. Na studiach miał już opinię nieźle muzycznie wykształconego lutnisty. Później kontynuował rozwój swoich talentów. Stały się one też dla niego pomocne w rozprzestrzenianiu reformacyjnego przesłania.

Luter pozostawił po sobie 36 opracowanych pieśni, z których prawie wszystkie (poza pierwszą) przeznaczone były do użytku kościelnego. Były to opracowania psalmów, pieśni starokościelnych czy treści katechizmowych. Ich zadaniem było towarzyszyć chrześcijanom w życiu codziennym, a także – co najważniejsze – w nabożeństwie, w którym obok modlitwy składały się na odpowiedź dla mówiącego w swoim Słowie Boga. Wrażliwość muzyczna potrafiła zresztą opóźnić postęp prac nad niemiecką wersją zreformowanej liturgii – Luter nie chciał po prostu przetłumaczyć śpiewów łacińskich,

ale dążył do przygotowania opracowania muzycznie spójnego z melodią i charakterem języka niemieckiego.

Dlaczego było to dla niego takie ważne? Na to pytanie odpowiedział w przedmowie do śpiewnika Georga Rhaua z 1538 roku:

„Chciałbym z całego serca wychwalać muzykę jako wspaniały dar Boży, jakim jest, i polecić ją wszystkim. [...] Nie bez powodu więc ojcowie i prorocy pragnęli, aby nic innego nie było tak ściśle związane ze Słowem Bożym, jak muzyka. Dlatego mamy tak wiele hymnów i Psalmów, w których przesłanie i muzyka łączą się, by poruszyć duszę słuchacza, podczas gdy w innych istotach żywych i [brzmiających] ciałach muzyka pozostaje językiem bez słów. Wszakże dar języka połączony z darem śpiewu został dany człowiekowi jedynie po to, aby uświadomić mu, że powinien chwalić Boga zarówno słowem, jak i muzyką, mianowicie głosząc [Słowo Boże] przez muzykę i dostarczając słodkich melodii słowami.”



Wspólne cotygodniowe śpiewanie to dla mnie oczyszczanie duszy i umysłu z trudów codzienności. Czuję, że łączy nas nie tylko harmonia głosów, ale też serc. Dla mnie to jest w chórze najpiękniejsze.

M.K.G., alt

Kamień młyński

prof. Kalina Wojciechowska



Motyw **kamienia młyńskiego** jest używany w literaturze jako metafora wielkiego, niszczycielskiego ciężaru winy lub odpowiedzialności. Choć jego bezpośrednie cytowanie w literaturze jest rzadkie, to jego symbolika jest jednak powszechna.

Jakie obrazy kryją się za popularnymi biblizmami?

„Przywiązać komuś kamień młyński do szyi” to jeden z najbardziej obrazowych biblizmów nowotestamentowych. Pojawia się w ewangeliiach synoptycznych (Mt 18,6; Mk 9,42; Łk 17,2) jako hiperboliczne (przesadzane, wyolbrzymione) ostrzeżenie przed zgorszeniem małych (mikros).

Mylos onikos – to dosłownie młyn kamienny poruszany przez osła albo młyn ostowy, czyli wielki, gruby, kamienny najczęściej bazaltowy) dysk stosowany w starożytności do przemiału zboża.

Dysk miał w środku otwór, w którym umieszczano gruby drewniany drąg, belkę napędową. Z drugiej strony zapręgano osła, który chodząc po okręgu, powoli obracał *mylos onikos*. W ten sposób miażdżone i ścierane były ziarna sypane pomiędzy obracający się w pionie kamień młyński, a drugi, równie wielki, kamienny dysk leżący płasko.

Kamień młyński miał zwykle 20–30 cm grubości, średnicę ok. 1–1,5 metra i wagę od 200 do 400 kg. Do jego transportu zatrudniano co najmniej pięciu ludzi, a i tak pomagano sobie

dźwigniami, linami lub rolkami. Nie możliwe więc było, aby podniósł go jeden człowiek – nie mówiąc już o zawieszeniu takiego kamienia na szyi.

Jeśli zaś ktoś zgorszyłby jednego z tych najmniejszych, którzy wierzą we Mnie, byłoby lepiej dla niego, aby zawieszono mu u szyi kamień młyński i wrzucono go w morską głębinę.

Ewangelia Mateusza 18,6

Biblizm to wyraz lub frazeologizm (zwrot frazeologiczny) pochodzący z Biblii, który wszedł do języka w znaczeniu przenośnym jako środek stylistyczny. Wiele zwrotów biblijnych jest powszechnie używanych w mowie potocznej i literaturze, jednak nie zawsze znamy ich pierwotne znaczenie.

*W naszym informatorze otwieramy nowy cykl związany z biblijnym językoznawstwem. O wyjaśnienie ciekawych pojęć poprosiliśmy prof. **Kalinę Wojciechowską** z Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.*



Sądzę, że Bóg dostępny jest dla mnie głównie w tęsknocie (nie moja to myśl, lecz zainspirowana Emmanuelem Levinasem). Każda poważna muzyka jest zatem dla mnie muzyką religijną, bo prowadzi do religijnego doświadczenia tęsknoty. Lubię sobie wyobrażać, idąc dla odmiany śladami prawosławnego teologa Grzegorza Palamasa, że Boskie światło Taboru promieniuje z muzyki, tak jak on chciał to światło dostrzegać w ikonach. Aby się w to światło zanurzyć, dobrze jest wspólnie, nabożnie śpiewać.

Armin T., bas

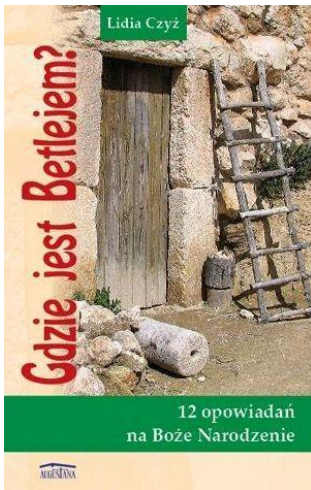
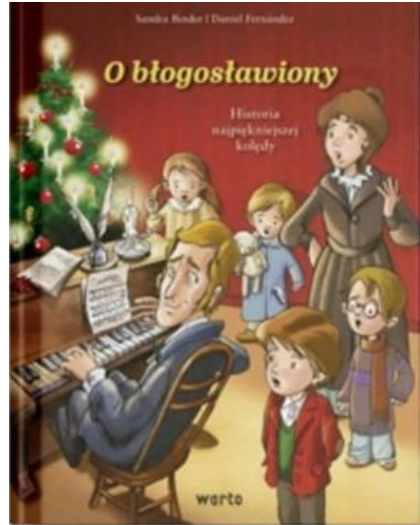
O błogosławiony. Historia najpiękniejszej kolędy

autor: Sandra Binder | ilustracje: Daniel Fernández

Weimar, grudzień 1816 roku. Wśród mrozu i biedy mały Hans znajduje ciepło, którego nie dają piece — miłość i troskę Johanna Falka, człowieka, który całe serce oddał opuszczonym dzieciom. Z tej miłości narodziła się kolęda „**O błogosławiony**”, jedna z najpiękniejszych pieśni Bożego Narodzenia, do dziś rozbrzmiewająca w kościołach wigilijną nocą.

Ta książka w prosty i wzruszający sposób opowiada o prawdziwej historii powstania kolędy, przypominając, że każde dobro zaczyna się od serca otwartego na innych. Ciepłe ilustracje Daniela Fernándeza wprowadzają w świąteczny nastrój i pomagają najmłodszym odkryć sens słów: Bóg stał się człowiekiem, by nas pobłogosławić.

Idealna lektura na adwent, świąteczne czytanie rodzinne i prezent pod choinkę.



Gdzie Jest Betlejem?

12 opowiadań na Boże Narodzenie

autorka: Lidia Czyż

„**Gdzie jest Betlejem?**” to z jednej strony spojrzenie na biblijne wydarzenia sprzed dwóch tysięcy lat z zaskakującej, niecodziennej perspektywy. Ukazuje prawdę o człowieku, także tym dzisiejszym.

W drugiej części historii o przygotowaniach do świąt stawiają pytanie, czy zabiegany, zapracowany, skupiony na sobie i powszednim życiu współczesny człowiek potrafi przeżywać z radością, zaufaniem i wiarą coroczną pamiątkę Bożego Narodzenia.

Teksty były wcześniej publikowane na łamach „Zwiastuna Ewangelickiego”.

Ulica Jana Sebastiana Bacha

Małgorzata Weigle

Główna ulica okalająca osiedle Służew nad Dolinką zaczyna się przy ul. Wałbrzyskiej, wije się na południe wzdłuż budynków mieszkalnych, by okrążyć od południa Park Dolinki Służewskiej i zakończyć swój (długi prawie na 1,78 km) bieg przy ul. Batuty. Ulica powstała w 1975 roku, gdy zamieszkali tu pierwsi mieszkańcy budynków z numerami 26 do 34, i od początku nosiła nazwę tego kompozytora.

Na uwagę zasługuje tu Park Dolinki Służewskiej z amfiteatrem i Służewski Dom Kultury, przy którym można zobaczyć (i czasem usłyszeć) Dzwon Pokoju.

Dzwon Pokoju jest darem od dwóch japońskich miast, Hiroszimy i Nagasaki, dla Warszawy. Początkowo (od 1989 r.) był on usytuowany w specjalnie wybudowanej stupie przy ul. Bukowińskiej. Odlano go z monet zebranych w wielu krajach świata.

Dzwony Pokoju znajdują się m.in. w Hiroszynie, Berlinie, Wiedniu, Nowym Jorku, Ankarze. Nasz warszawski ma o tyle wyjątkowe znaczenie, że dwa zniszczone przez bomby

atomowe miasta, ofiarowały pomnik również zniszczonej przez wojnę Warszawie. Wszystkie dzwony są symbolem solidarności w walce o pokój, a dźwięki wydobywane są w konkretnych, symbolicznych datach upamiętnienia.

W grudniu 2002 roku ten wyjątkowy pomnik-instrument został skradziony! Dzięki staraniom dzielnicy Mokotów wykonano jego replikę, która została odsłonięta w 2015 roku w nowej lokalizacji, przy ul. Jana Sebastiana Bacha 15.





Wspomnijmy przy tej okazji trochę o samym Bachu. Urodził się 21 marca 1685 roku w Eisenach, mieście urodzenia Marcina Lutra. Pochodził z luterkańskiej rodziny o muzycznych tradycjach. Był zdolnym uczniem, szybko nauczył się grać na

skrzypcach, klawesynie i wreszcie na organach.

Jego dorobek muzyczny zasługuje na oddzielny artykuł. Jest autorem ponad tysiąca znanych utworów. Komponował muzykę do tekstów Nowego Testamentu i jest uznawany za najbardziej protestanckiego z ducha kompozytora. Tworzył głównie muzykę religijną opartą na chorałach luterkańskich, które stały się podstawą jego wielu organowych i wokalnoinstrumentalnych kompozycji. Jego twórczość, głęboko zakorzeniona w teologii i etyce pracy, charakteryzowała się matematyczną precyzją i doskonałą harmonią.

Dobrze, że tak wyjątkowa osoba została upamiętniona w nazwie warszawskiej ulicy.



Chór to możliwość uzyskania, mam nadzieję, nowych umiejętności. Być może przy okazji dokładając cegiełkę w dobrej sprawie. Jest to okazja do spotkania z coraz bardziej znajomymi osobami. Mam świadomość, że to nie jest byle jaki zespół, i jestem nieco dumny (i może zdziwiony) tym, że stałem się jego częścią. Muzyka jest dla mnie rozrywką i odskocznią od pracy zawodowej. Kiedyś myślałem, że mógłbym śpiewać w jakimś chórze, ale nigdy wcześniej nie było to tak dostępne.

Krzysiek, raczej bas niż tenor



KSIĘGA BURSCHEGO

TEATR WOLANDEJSKI

FUNDACJA DOBRA HISTORIA

12 listopada w podziemiach kościoła ewangelickiego św. Trójcy w warszawskim Luteraneum odbyła się premiera spektaklu „Księga Burschego”. Teatr Wolandejski przygotował go w ramach projektu „Juliusz Bursche. Głos sumienia”, realizowanego przez Fundację Dobra Historia w programie Muzeum Historii Polski „Patriotyzm jutra”.

Po premierze odbyła się debata prowadzona przez prof. Aleksandra Łupienkę z udziałem prof. Tadeusza Stegnera, dr Renaty Lesiakowskiej oraz reżysera spektaklu, Piotra Kulczyckiego. W trakcie dyskusji poruszono ciekawe wątki związane z postacią ks. bp. Juliusza Burschego oraz przypomniano tło historyczne, społeczne i polityczne jego czasów. Blisko godzinne przedstawienie przypominające ścieżkę naszego ewangelickiego bohatera zostało przedstawione w niebanalny sposób.

Czekamy na informacje o kolejnych terminach wystawiania spektaklu. Koniecznie trzeba go zobaczyć.



Kościół Świętej Trójcy
Plac S. Małachowskiego 1
00-062 Warszawa
Lutheraneum

Od 5 listopada
do 31 grudnia
2025 roku



Parafia
Ewangelicko-Augsburska
Świętej Trójcy w Warszawie

Wystawa „90 lat Towarzystwa im. Fryderyka Chopina” przedstawia dorobek stowarzyszenia na przestrzeni lat 1934–2024. Powstała z okazji okrągłego jubileuszu i ma na celu ukazanie wpływu Towarzystwa na kształtowanie oraz promowanie kultury muzycznej w Polsce i na świecie.

Ekspozycja obejmuje kilka kluczowych obszarów działalności organizacji, w tym:

- historię stowarzyszenia od momentu jego powstania,
- działalność oddziałów terenowych w Gdańsku, Sannikach, Ostrowie Wielkopolskim, Żychlinie k. Konina, Supraślu i Zambrowie,
- wybrane przedsięwzięcia wydawnicze,
- aktualną działalność i projekty realizowane współcześnie.

Wystawa prezentuje również postaci, bez których zaangażowania i pracy liczne inicjatywy Towarzystwa nie mogłyby się urzeczywistnić. To opowieść o pasji, kulturze, muzyce i odpowiedzialności za dziedzictwo Fryderyka Chopina.

Sauna, sisu, Sibelius, czyli muzyczne inspiracje z Północy

Maciej Szczerba

Grudzień to dziwny miesiąc. Z jednej strony czekamy na radosne święta, z drugiej zaś dni są najkrótsze w roku, pogoda nas nie rozpieszcza, a zbliżająca się perspektywa zmiany cyferki w kalendarzu wymusza na nas dokończenie spraw – prywatnych, zawodowych, czy edukacyjnych.

Jednym słowem potrzebujemy więcej niż zwykle siły w grudniu. I światła.

Od strony duchowej grudzień zaś to miesiąc, kiedy tegoż Światła wyczekujemy. Czekamy na symboliczną gwiazdę, która jak co roku zapowie, że możemy wreszcie zasiąść do wigilijnego stołu. Na pamiątkę tego, że Słowo stało się Ciałem.

Ale w międzyczasie, żeby doczekać do tejże zwiastującej gwiazdy, przez cztery tygodnie adwentu potrzebujemy na co dzień więcej światła niż zazwyczaj. Na ulicach, w centrach handlowych czy w restauracjach, widzimy zatrząsienie światełek. Wyglądają dla mnie dosyć sztucznie i nie dają prawdziwego ciepła. Czy możemy zatem sprawić sobie prawdziwsze „wewnętrzne światełko”?

Zasada „3S”

Jestem fanem muzyki z krajów nordyckich. W grudniu rozumiem jej siłę i znaczenie najlepiej w całym roku. Bo ludzie Północy właśnie muzyką nauczyli się uzupełniać brak światła w krótkie zimowe dni. I czerpać z muzyki siłę, ciepło i moc.

Finowie mają powiedzenie, że fiński styl życia to zasada „3S”: sauna, sisu i Sibelius. Z tych trzech sauna jest powszechnie znana (choćby należało podkreślić, że jest wynalazkiem fińskim). Sisu to nieprzetłumaczalne pojęcie oznaczające zdolność przetrwania i nie poddawania się przeciwnościom. Obejmuje hartowanie zarówno ducha, jak i ciała (Finowie znani są z zimowych kąpiei w morzu).

A Sibelius? Jan Sibelius to narodowy kompozytor Finlandii z przełomu XIX i XX wieku. Można chyba powiedzieć, że późnoromantyczny. Tak jak romantycy czerpał bowiem inspirację zarówno z przyrody, jak i kultury ludowej.

Muzyka Sibeliusa perfekcyjnie operuje antynomią światła i ciemności. Jest bardzo plastyczna. Niskie

dźwięki budują mocną teksturę, która kojarzy się z zamarzniętymi jeziorami, ciemnym lasem i chmurami. Po czym energetyczne symfoniczne wejścia rozganiają chmury, a muzyka maluje nam niskie, ale za to bardzo jasne północne słońce, które rozpościera się nad surową, otwartą przestrzenią. Uspokaja wiatr i chmury.

Szczególny pod tym względem jest najbardziej znany utwór Sibeliusa – opus 26 „Finlandia”. Tu, według wielu krytyków, motyw rozganianych chmur jest najbardziej widoczny. Tytuł nawiązuje nie tylko do rodzimego krajobrazu, ale ma pokazywać również narodowe przebudzenie Finów na przełomie wieków. „Finlandia” stała się nieoficjalnym hymnem narodowym. Drugim utworem, chyba najbardziej znanym, który również polecam, jest suita „Karelia”.

Ale Sibelius to nie tylko muzyka symfoniczna. O wiele mniej znane, ale wcale nie mniej „światłodajne” są jego utwory fortepianowe.

Jeżeli chodzi o wykonania symfoniczne polecam dla lubiących tradycję Berliner Philharmoniker i von Karajana, dla chcących spróbować Sibeliusa „odświeżonego” zaś dyрекcję Pietari Inkinen (różne orkiestry). A jeśli chodzi o fortepian, to wykonanie Leif Ove Andsens. Wszystkie są w serwisach streamingowych.

W muzyce Sibeliusa namacalne wręcz jest mityczne sisu. Chociaż sam kompozytor wcześniej zakończył karierę, zamknął się w domku na wsi i niestety walczył z problemem alkoholowym oraz depresją. Ale jak to prawdziwy Fin, nigdy się nie poddał. Jego państwowy pogrzeb porównywalny był do pogrzebu ojca narodu, marszałka Mannerheima. A jego twórczość stała się symbolem narodowym.

Nie tylko Sibelius

Muzyka północy to również współczesność. Tutaj niezastąpiony jest dla mnie norweski muzyk i kompozytor Jan Garbarek (polskie nazwisko zawdzięcza ojcu Polakowi). Garbarek to trochę współczesny jazz, trochę muzyka etniczna, trochę... Każdy określa go inaczej. Na grudniowe dni polecam szczególnie album „*Visible World*” („Widzialny świat”). Tak jak Sibelius, Garbarek maluje północny widzialny świat. I tak jak Sibelius przetyka pochmurne obrazy szybkimi, energetycznymi utworami, które ten świat rozświetlają, dając siłę i energię.

Ale Garbarek to również wspaniała improwizacja saksofonowa do muzyki sakralnej. Polecam album „*Officium*” nagrany z Hilliard Ensemble, gdzie materiałem wyjściowym są chorały gregoriańskie. W sam raz na

WSPOMNIENIE

adwentowe oczekiwanie i rozważania.

Do tej trójki dodam, najbardziej chyba znanego z wymienionych, norwedyckiego twórcę. Estończyk Arvo Part, który silnie inspiruje się tradycją muzyki sakralnej. Na adwentowe rozważania polecam album „*Te Deum*”.

A na co dzień album „*Spiegel im Spiegel*”, w Internecie znajdziemy różne

jego wykonania. Tytułowy utwór („*Lustro w lustrze*”) jest jednym z najczęściej granych globalnie w radiu utworów muzyki poważnej. W grudniowy czas wpisuje się doskonale. Osobiście kojarzy mi się z kapaniem kropli wody, która przebija kolejne i kolejne powierzchnie, malując w ten sposób upływ czasu. A czas to również nasze ciągłe oczekiwanie. Nie tylko w czas adwentu.

Każdy rok i każdy dzień

Jerzy Muszyński

Janina Muszyńska urodziła się w Warszawie w 1938 roku. Ukończyła liceum Królowej Jadwigi oraz wydział biologii na Uniwersytecie Warszawskim. Rozpoczęła pracę w Instytucie Sadownictwa w Skierkowie. Tam poznała swojego przyszłego męża, a mojego tatę.

Po kilku latach rodzice przenieśli się do Puław, gdzie mama dostała pracę w Oddziale Pszczelnictwa. Rodzice wzięli ślub w kościele przy Puławskiej 2, tworząc związek mieszany wyznaniowo. Moi dziadkowie też byli w podobnym związku, a teraz jest tak i w moim przypadku.

W Puławach nie było luteran, a najbliższe kościoły ewangeliczne to



malutkie diaspory w Lublinie i w Radomiu. Mama starannie prowadziła mnie do konfirmacji. Przeniosła się z Puławskiej do parafii w Radomiu, gdzie staraliśmy się jeździć choć raz w miesiącu. Było to wyzwanie - wczesny niedzielny wyjazd pociągiem, który przyjeżdżał ponad godzinę przed nabożeństwem. Spacer po

mieście w oczekiwaniu na nie, a potem szkółka niedzielna i powrót do domu, często po zmroku.

Zdarzało się, że wyjazdy były niemożliwe. Wtedy mama zabierała mnie do kościoła katolickiego z przekonaniem, że tam też można przecież pomodlić się w skupieniu. Kiedy mama na emeryturze wróciła do Warszawy i zamieszkała blisko nas, jeszcze przez kilka lat była członkiem parafii radomskiej i tam płaciła składki. Tłumaczyła, że w Radomiu jest mała społeczność, którą trzeba wspierać.

Mama wielką wagę przywiązywała do pomocy innym. W Puławach opiekowała się starszą, samotną panią. Tłumaczyła mi, że czasem nie są potrzebne żadne heroiczne czyny, wystarczy aktywne zainteresowanie innym człowiekiem. Takich osób było kilka. Trudno powiedzieć, że byli to jej podopieczni. Z tych spotkań wracała bogatsza o różne historie, rozmowy czy wręcz dyskusje. Twierdziła, że samotność to problem osób starszych, a to czego potrzebują, to uwaga i zainteresowanie drugiego.

Gdy wróciła i zamieszkała w Warszawie, również odwiedzała ludzi wskazanych przez Diakonię naszej parafii. Gdy okazało się, że wszyscy mieszkają bardzo daleko, a ona nie ma już siły, aby tam jeździć, chodziła do osoby wskazanej przez miejscowy

Caritas. Mówiła, że samotność czy bieda jest „ponadwyznaniowa”.

Mama pracowała naukowo. Praca pochłaniała ją bez reszty. Obsługiwała pasiekę, w której prowadziła liczne doświadczenia, potem zestawiała wyniki i pisała prace naukowe. Do domu wracała późno.

Poglądy miała raczej konserwatywne, stawiała w obronie tradycyjnych wartości. Nie od razu zaakceptowała ordynację kobiet. Kiedy w parafii pojawiła się kobieta ksiądz, początkowo wycofała się, oglądając transmisje nabożeństw w Internecie. Obserwowała, jak sobie radzi nowy ksiądz, a jednocześnie dyskutowała z nami na temat roli kobiety w społeczeństwie i w Kościele.

Była dobrym partnerem do dyskusji - opanowana, przygotowana, ale i wrażliwa na argumenty. Początkowo nie przyjmowała do wiadomości, że tradycyjna rola kobiety w życiu rodzinnym i zawodowym skończyła się bezpowrotnie wraz z końcem wieku. Sama przecież była tego przykładem. Zaangażowana w pracę naukową musiała oddać przynajmniej w części prowadzenie domu swojemu mężowi. Pewnego dnia stwierdziła, że już jest gotowa, aby znów pojechać na nabożeństwo. Przyzwyczaiła się i zaakceptowała kobietę na stanowisku księdza.

WSPOMNIENIE

W kwestiach wiary, zwyczajów i zmian (szczególnie obyczajowych) w naszym Kościele, aktywnie dyskutowała nie tylko ze mną, ale również z proboszczem, z innymi zaprzyjaźnionymi członkami naszej parafii. Korrespondowała z biskupami. Pomimo swojego wieku sprawnie posługiwała się komputerem i internetem. Często serfowała, słuchając różnych kazań. Czasem były one powodem do dyskusji z ich autorami, które prowadziła głównie poprzez pocztę elektroniczną.

Na emeryturze, po powrocie do Warszawy, z zaangażowaniem opiekowała się wnuczkami, co doprowadziło do zbudowania silnej więzi międzypokoleniowej.

Jako naukowiec znała się na statystyce. Po ukończeniu 80 lat zaczęła

porządkować swoje najbliższe otoczenie. Oddała większość swoich rzeczy. Uporządkowała pamiętki, dokumenty, książki. Porządkowała swój świat w świadomości, że każdy przeżyty rok i każdy dzień to podarunek od Stwórcy, za który powinna być wdzięczna.

Mieszkała przez miedzę, bardzo blisko nas, aby mieć poczucie bezpieczeństwa, a jednocześnie na tyle daleko, aby móc żyć całkowicie samodzielnie. I była samodzielna do końca.

Pewnego kwietniowego popołudnia poszła na pocztę, aby między innymi opłacić konsens i ubezpieczenie na życie. Wracając przewróciła się i upadła. W karetce straciła przytomność i nigdy już jej nie odzyskała.

Dziękujemy!

1,5%

Szanowni Państwo! Drodzy Parafianie i Sympatycy naszej parafii!

Z serca dziękuję za przekazanie w tym roku 1,5% podatku dochodowego na rzecz pracy diakonijnej w naszej parafii. Na cele diakonijne tą drogą nasza parafia otrzymała rekordową sumę w wysokości **28 227,80 zł**.

Piszę o tym z wielkim uznaniem i wdzięcznością!

Sprawozdanie z prac Komisji Diakonijnej zostanie przedstawione w wiosennym numerze informatora parafialnego.

Pozostaję z wyrazami szacunku
ks. dr Dariusz Chwastek

W parafii

Daniel Podzorski

Choć poprzedni numer biuletynu ukazał się stosunkowo niedawno, Rada Parafialna działa nieprzerwanie, zatem chcemy przekazać kilka informacji również w tym numerze „Naszej Parafii”.

Wysiłki skupiły się przede wszystkim na tematyce świątecznej. Podsumowana została akcja „Prezent pod choinkę” oraz - z myślą o dzieciach - zaplanowano spotkanie z Mikołajem (7 grudnia) i parafialną adwentówkę (14 grudnia).

W Niedzielę Wieczności 23 listopada reprezentacja Rady wraz z księżmi oraz kilkoma parafianami odwiedziła groby zmarłych proboszczów naszej parafii oraz kilkunastu pań z Koła Pań. Na grobach złożono wiązanki i kwiaty oraz przeczytano stosowne fragmenty biblijne. Wszystko to działo się w iście zimowej scenerii, ponieważ w ostatnią niedzielę roku

kościelnego do Warszawy zawitała zima!



Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nasza parafia w grudniu tego roku stanie się formalnie właścicielem działki z cmentarzem w Nowym Dworze Mazowieckim – po wieloletnich staraniach władz parafialnych zmierzających do pozyskania terenu zostaną podpisane stosowne dokumenty. O fakcie darowizny pisaliśmy już w poprzednim numerze, teraz stanie się to faktem prawnym. Proboszcz Dariusz Chwastek wraz z Pawłem Niemczykiem w listopa-

dzie br. spotkali się z burmistrzem Nowego Dworu Mazowieckiego, Sebastianem Sońnickim, który jest zainteresowany nabyciem cmentarza. Burmistrz zadeklarował gotowość upamiętnienia na terenie cmentarza nowodworskich ewangelików wraz z ostatnim pochowanym



tam proboszczem tamtejszej Parafii, ks. Robertem Nitschmannem. Według wstępnych uzgodnień wzniesienie pomnika ma zostać zrealizowane przez miasto we współpracy z naszą parafią oraz ewangelicką fundacją „Kamienie Niepamięci”.

Ponadto w listopadzie profesjonalna firma dendrologiczna wykonała cięcia pielęgnacyjne drzew rosnących na terenie parafialnym. Przede wszystkim usunięto suche gałęzie, które mogły być zagrożeniem dla ludzi i samochodów.

Plany na przyszłość

Temat, który w rozmowach radnych w czasie posiedzeń przewija się już od dłuższego czasu, to malowanie wnętrza naszego kościoła.

Dysponujemy już jednym kosztorysem ofertowym, a w najbliższym czasie spodziewamy się kolejnych. Zakładamy optymistycznie, że to przedsięwzięcie uda się nam zrealizować w roku 2026.

Ponadto dostrzegamy coraz większą potrzebę udostępnienia elektronicznego składania ofiar przy wyjściu z kościoła. Mamy wstępne rozeznanie możliwości tzw. „ofiaromatu” lub „tacomatu”, a dalsze działania są w toku.

Dzięki zakupowi kilku dodatkowych urządzeń oraz podpisaniu nowej umowy na dostawę internetu do brym zasięgiem Wi-Fi będzie pokryta większa część domu parafialnego, a w szczególności salki parafialne.

Życzenia

Z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia pragniemy złożyć czytelnikom „Naszej Parafii” najserdeczniejsze życzenia. Niech świąteczny czas, pełen błogostawieństwa Bożego, będzie obfitował w pokój, radość, miłość i wzajemną życzliwość.

redakcja

*ks. Dariusz Chwastek, ks. Wiktoria Matloch, Małgorzata Weigle,
Bożena Giemza, Bartłomiej Kozek, Łukasz Połoncarz, Daniel Podzorski*



W numerze m.in.:

Cuda, cuda 5

Muzyczne kazanie 11

O nadziei w cieniu 19

Pokażę Wam boski instrument 21

Fryderyk Chopin wśród ewangelików... 27

Luterańskim tropem na Litwę 34

Luter i Pani muzyka 39

Kamień młyński 41

Ulica Jana Sebastiana Bacha 44

Sauna, sisu, Sibelius, czyli... 48

Parafia Ewangelicko-Augsburska
Wniebowstąpienia Pańskiego
ul. Puławska 2a, 02-566 Warszawa
telefon 22 849 77 05
www.pulawska.luteranie.pl
e-mail: pulawska@luteranie.pl

Godziny pracy kancelarii:

pn 15.00–18.00

wt, śr 14.30–18.00

czw 10.00–13.00

ndz 9.15–10.00 i 11.30–13.00

NABOŻEŃSTWO W KAŻDĄ NIEDZIELĘ O 10.00

SPOTKANIA [poza okresem wakacyjnym]*:

poniedziałki: „Dinozaury” / nabożeństwa ekumeniczne
wtorki: lekcje religii / próby chóru / studium teologiczne
środy: spotkania „Kim jesteśmy jako luteranie?” / Koło
Macierzy Ziemi Cieszyńskiej / zebrania rady parafialnej
czwartki: spotkania biblijne
piątki: spotkania młodzieżowe
niedziele: lekcje religii / szkółka niedziela

*zachęcamy do sprawdzania profilu na fb
i strony internetowej parafii

Numer konta: 51-1020-1068-0000-1802-0000-0315.
Za każdy dar dziękujemy!